



Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

Szyją z miłości
do piękna liturgii

| s. 3



W stroju jest
bardziej sobą

| s. 7



Miasto bez tożsamości,
ale z potencjałem

| s. 10



Pieniądze wróciły do Senatu

WYDARZENIE: W związku z powrotem środków budżetowych przeznaczonych na opiekę nad Polonią i Polakami za granicą do budżetu Kancelarii Senatu RP, marszałek Senatu Stanisław Karczewski podjął decyzję o rozpoczęciu konsultacji ze środowiskami polonijnymi na całym świecie oraz współpracującymi z nimi organizacjami pozarządowymi. List marszałka trafił m.in. do Kancelarii Kongresu Polaków w RC oraz do Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czeskim Cieszynie.

W ub. roku zapadła decyzja o powrocie funduszy przeznaczonych na wspieranie Polonii i Polaków za granicą z budżetu Ministerstwa Spraw Zagranicznych do Izby Wyższej Parlamentu. Prawdopodobnie zostaną wprowadzone zmiany w systemie podziału środków. Będą one jednak dotyczyły dopiero naboru wniosków na przyszły rok. – Nabór na bieżący rok został zakończony w MSZ. Ministerstwo rozstrzygnie konkurs wedle swojej procedury. My przyjmujemy ustalenia, które zostaną poczynione w MSZ i będziemy wypłacali środki. W tym roku będziemy „kasjerem” – wyjaśnił w rozmowie z „Głosem Ludu” Romuald Łanczkowski, wicedyrektor Biura Analiz i Dokumentacji Senatu RP. – Zmiany będą dotyczyły przyszłego roku. Nie wykluczamy, że zostanie zmieniona procedura. Będziemy wsłuchiwać się w opinie środowisk polonijnych i polskich poza granicami Rzeczypospolitej, ale też polskich organizacji pozarządowych, z którymi państwo współpracuje. Będziemy brali pod lupę, jakie są państwa oczekiwania, co wam się podoba, a co nie, co warto lub trzeba zmienić – kontynuował Łanczkowski.

Historia polskiego parlamentaryzmu po 1989 roku nierozdzielnie jest związana z opieką Senatu RP nad rodakami w świecie, jednak w 2012 roku środki budżetowe na ten cel znalazły się w gestii MSZ. Ta zmiana spotkała się wówczas z krytyką środowisk polonijnych zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie, czego wyrazem były m.in. dyskusje na ten temat prowadzone podczas IV Zjazdu Polonii i Polaków za Granicą. Teraz opieka Senatu nad rodakami żyjącymi poza Macierzą ponownie będzie miała również wymiar finansowy.

Przedstawiciele organizacji polskich działających w RC zostali zapoznani z treścią listu marszałka Senatu w czwartek na zebraniu Rady Przedstawicieli Kongresu Polaków. Po krótkiej dyskusji uchwalono, że Kancelaria Kongresu roześle list wszystkim organizacjom zrzeszonym w Kongresie. W połowie marca odbędzie się spotkanie panelowe, na którym poszczególne organizacje przedstawią swoje wnioski i opinie.



Fot. Senat RP

Marszałek Senatu RP Stanisław Karczewski rozpoczął konsultacje ze środowiskami polonijnymi na świecie.

Na tej podstawie zostanie opracowany wspólny materiał, który zostanie wysłany do Warszawy.

– Takie konsultacje były prowadzone już wcześniej, na różnych szczeblach. Niemniej cieszymy się, że Senat, przejmując z powrotem tę agendę, zamierza rozmawiać z nami na ten temat. Wygląda na to, że te konsultacje będą dogłębniejsze i prowadzone w szerszym zakresie. Cieszymy się z tego – powiedział redaktor Józef Szymeczek, prezes Kongresu Polaków.

Osobny materiał opracuje Zarząd Główny PZKO pod kierownictwem prezesa Jana Ryłki. Szef PZKO już pod koniec stycznia rozmawiał w Warszawie o zmianach w finansowaniu z senator Janiną Sagatowską, przewodniczącą senackiej Komisji ds. Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą. Przedstawił jej wcześniej opracowaną przez PZKO na potrzeby Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie i Ambasady RP w Pradze analizę Planu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą MSZ RP. Zwrócił się do senator z prośbą o wpłynięcie na zdecydowane ograniczenie podmiotów prawa polskiego, które będą mogły ubiegać się o środki przeznaczone na wspieranie organizacji polskich i polonijnych na świecie i o powrót do długoletnich i wypróbowanych partnerów Polonii – takich jak Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie i Fundacja „Semper Polonia”. – To był jeden z

wielu punktów, które przedstawiłem, nie najważniejszy, ale jednak ważny, ponieważ uważam, że poszerzenie liczby instytucji prawa polskiego, które mają zajmować się współpracą z Polakami za granicą ze 170 w 2011 roku do ok. 500 w ub. roku jest lekkim nieporozumieniem. To jeden z całego kompleksu wniosków i propozycji, które mają na celu usprawnienie tego systemu – powiedział Ryłko.

Kancelaria Senatu czeka na opinie do końca marca. – Odpowiedzi przesłane do kancelarii Senatu będą przedmiotem naszych analiz i posłużą wypracowaniu możliwie najlepszego sposobu finansowania opieki nad Polonią i Polakami za granicą na następne lata – zapewnił w liście Stanisław Karczewski.

DANUTA CHLUP

ZAPISANI 2016...

Zapisów do klas pierwszych ciąg dalszy. W tym epizodzie odwiedziliśmy polskie szkoły podstawowe w Czeskim Cieszynie-Sibicy i Stonawie. Pytaliśmy rodziców, czym kierowali się przy wyborze szkoły.



GABRIELA SZMEK Z SYNEM BOGDANEM I CÓRKĄ KAROLINĄ

Jesteśmy z Dolnego Żukowa. Wybraliśmy szkołę w Sibicy, gdyż jest bardzo fajna. Dobrze poznałam szkołę, odkąd chodzi tu moja starsza córka, Karolina do klasy trzeciej. Wiem, że uczą tu bardzo miłe panie.

JANA FEBER KOŽIAKOVÁ I MARTIN FEBER Z SYNEM JANEM

Aktualnie mieszkamy w Sušej Górnjej, lecz kiedyś mieszkaliśmy w Stonawie. Nasz starszy syn rozpoczął naukę w stonawskiej szkole, a przedtem w tutejszym przedszkolu. Jan najpierw był zapisany w czeskim przedszkolu w Karwinie, ale tam się nam nie podobało. Przeszedł więc do polskiego przedszkola w Stonawie. Początkowo nie liczyliśmy, że pójdzie do szkoły polskiej, lecz tak się nam tu spodobało, że zmieniliśmy zdanie.

HANA I MARIAN SZCZEPAŃSCY Z SYNEM JAKUBEM

Żona pochodzi z Karwiny, a ja urodziłem się i chodziłem do szkoły w Stonawie. Na stonawską placówkę zdecydowaliśmy się po wspólnym uzgodnieniu, by kontynuować tradycję rodzinne. Stwierdziliśmy również, że większe możliwości życiowe da dziecku właśnie polska szkoła w odróżnieniu od czeskiej.

(endy)



Zdjęcia: NORBERT DĄBKOWSKI

REKLAMA

Skorzystaj z naszej oferty pobytów rodzinnych. Na przykład w czasie ferii wiosennych.

www.penzionovecka.cz
+420 734 753 840

penzion u ovečka
superior

POGODA

sobota



dzień: 4 do 10 °C
noc: 3 do -1 °C
wiatr: 3-6 m/s

niedziela
poniedziałek



dzień: 9 do 12 °C
noc: 5 do 2 °C
wiatr: 5-8 m/s

Zareklamuj się w »GŁOSIE LUDU« Tel. 775 700 896



KRÓTKO

ODNOWIONA
PLEBANIA

DZIEĆMOROWICE (dc)

– Miejsca parafia katolicka wyremontowała parter plebanii. Remont pochłonął milion koron. W znaczącej mierze pomogła gmina, która przeznaczyła na ten cel 400 tys. Na parterze blisko 100-letniego budynku wybudowano kaplicę, biuro i dwa mniejsze lokale do spotkań parafialnych. Kaplica została wyposażona w technikę audiowizualną i będzie służyła również jako salka prelekcyjna.

* * *

BĘDĄ GMINNE
POŻYCZKI

BYSTRZYCA (kor) – Radni uchwalili, że bystrzycanie także w tym roku, już po raz 22., będą mogli skorzystać z pożyczek z gminnego Funduszu Rozwoju Mieszkalnictwa. Na gminne kredyty Rada Gminy wydzieliła w budżecie kwotę 700 tys. koron. Pożyczkę będzie można wykorzystać na zagospodarowanie poddasza, remont dachu, wymianę okien czy zacieplenie budynku.

* * *

ROK PEŁEN
ODPUSTÓW

JABŁONKÓW (kor) – Znałe są już terminy uroczystości odpustowych, które w tym roku odbędą się na terenie jabłonkowskiej parafii Kościoła rzymskokatolickiego. Odpust ku czci Bożego Ciała odbędzie się w kościele parafialnym pod tym właśnie wezwaniem w niedzielę 29 maja. Kolejny odpust w Jabłonkowie, tym razem w świątyni przy klasztorze elżbietanek – Porcunkuli – odbędzie się we wtorek 2 sierpnia. W kościołach filialnych będzie można wziąć udział w uroczystościach: ku czci Wniebowzięcia Matki Bożej (Bukowiec – 14 sierpnia), Miłosierdzia Bożego (Piosek – 3 kwietnia) i ku czci św. Anny (Kozubowa – 31 lipca).

Poprawiony, ale nie rewolucyjny

Po raz ostatni w tej kadencji spotkała się w czwartek w Czeskim Cieszynie Rada Przedstawicieli Kongresu Polaków. Głównymi tematami obrad były przebieg Sejmików Gminnych, realizacja uchwał XI Zgromadzenia Ogólnego i stan przygotowań do kwietniowego XII Zgromadzenia oraz projekt Statutu Kongresu Polaków.

Jak poinformował obecnych przewodniczący Rady Przedstawicieli, Stanisław Folwarczny, chociaż Sejmiki Gminne odbyły się już w kilku miejscowościach (w Koszarzyskach, Śmiłowicach, Ostrawie, Nydku, Karwinie-Frysztacie, Gnojniku, Ligotce Kameralnej i Olbrachcicach), w innych nie ustalono nawet terminu, kiedy miałyby się odbyć. W związku z tym zaapelował do pełnomocników gminnych i polskich środowisk w Boguminie, Brnie, Bukowcu, Hawierzowie, Łomnej Dolnej i Górnej, Piosku, Piotrowicach i Markłowicach oraz Ropicy, żeby zwołali sejmiki w swoich gminach.

Prezes Kongresu Polaków, Józef Szymeczek, poinformował z kolei o przygotowaniach do zbliżającego się Zgromadzenia Ogólnego, które odbędzie się 23 kwietnia na czesko-cieszyńskiej „Strzelnicy” z udziałem ok. 200 delegatów. – W chwili obecnej jesteśmy na etapie pisania sprawozdań i zapraszania gości – powiedział. Aby przygotowane w Kongresie materiały trafiły do delegatów z odpowiednim wyprzedzeniem, uchwalono,



Prezes KP, Józef Szymeczek, poinformował Radę Przedstawicieli o przygotowaniach do XII Zgromadzenia Ogólnego.

no, że zostaną one wysłane imiennie do każdego delegata pocztą elektroniczną oraz będą dostępne na stronie internetowej Kongresu co najmniej dwa tygodnie przed Zgromadzeniem Ogólnym.

Największą część obrad poświęcono w czwartek kontroli realizacji uchwał oraz dyskusji nad poprawionym Statutem Kongresu Polaków. Wiceprezes Kongresu Polaków, Tomasz Pustówka, zaznajomił obecnych z czteroletnią działalnością Komisji Statutowo-Prawnej, która została powołana na mocy uchwały ostatniego Zgromadzenia Ogólnego w celu opracowania zmian w statucie z uwzględnieniem propozycji prezesa ZG PZKO, Jana Ryłki. To, że projekt

statutu tak naprawdę przypominał czerwone morze, Pustówka uzasadnił m.in. zmianami wymuszonymi przez nowy Kodeks Cywilny, który wszedł w życie 1 stycznia 2014 roku. – Nie dochodzi jednak do żadnych koncepcyjnych zmian. Nowy statut nie wprowadza żadnej rewolucji, która podważałaby fundamenty, na których opierał się Kongres Polaków przez ostatnie 25 lat – zaznaczył, dodając, że jego zdaniem propozycje umożliwienia członkostwa w Kongresie Polaków osobom fizycznym oraz likwidacji sejmików gminnych są nie do zrealizowania, ponieważ godziłyby w istotę ideową czy klub unihokeja. – Nie oznacza to, że nie było dysku-

sji na temat wniosków zgłoszonych przez PZKO. Nie uzyskały jednak poparcia. Z drugiej strony cieszy mnie to, że cała masa poprawek proponowanych przez przedstawicieli ZG PZKO, Jana Ryłkę i Andrzeja Suchankę, została zaakceptowana i wprowadzona – stwierdził wiceprezes Kongresu, a równocześnie szef Komisji Statutowo-Prawnej. Jak jednak zauważył, materiał nadal zostaje otwarty i po podsumowaniu uwag wniesionych przez Radę Przedstawicieli jeszcze raz zostanie omówiony przez komisję, a później przekazany Radzie Kongresu Polaków, by w końcu trafić pod obrady kwietniowego Zgromadzenia Ogólnego.

BEATA SCHÖNWALD

»Duże« granty przyznane

Rozdzielenie miejskich dotacji było jednym z głównych punktów poniedziałkowego posiedzenia czesko-cieszyńskiej Rady Miasta. – Chodzi o tzw. „duże” granty, nie te, o które ubiegają się mniejsze organizacje, ale o których decyduje się na podstawie indywidualnych próśb. Chodzi zaś o dofinansowanie działalności w dziedzinie służb socjalnych, sportu oraz

kultury – wyjaśnia wiceburmistrz Czeskiego Cieszyna, Stanisław Folwarczny. W sferze socjalnej największymi dotacjodawcami są Diakonia Śląska (1,13 mln koron) i czesko-cieszyński oddział Caritasu (1,2 mln koron), ale dotacje wpłyną też na konto innych organizacji i instytucji charytatywnych (m.in. Humanita, Czerwony Krzyż, AVE, Błękitny Krzyż,

skupiający osoby niepełnosprawne Trianon). W sporcie na zastrzyk finansowy mogą liczyć największy miejski klub sportowy TJ Slavoj (1,51 mln koron), klub piłkarski FC IRP (1,2 mln koron), drużyny piłkarskie z dzielnic miasta czy klub unihokeja. Z instytucji kulturalnych grant przyznano m.in. Teatrowi Cieszyńskiemu (300 tys. koron) czy sztabowi organi-

zacyjnemu festiwalu filmowego „Na granicy” (200 tys. koron).

Jeśli chodzi o rozdzielenie tzw. „mniejszych” miejskich grantów, w ramach którego na dofinansowanie mogą tradycyjnie liczyć także projekty polskich organizacji, tymi zajmie się nie Rada, lecz Zarząd Miasta. Stanie się tak na jego marcowym posiedzeniu. (kor)

SEJMIKOWY ROZKŁAD JAZDY	
CZ. CIESZYN	...
NYDEK	...
STONAWA	...
TRZYNIEC	...
KARWINA	...

21. 2. (niedziela) godz. 17.00	Boconowice, Dom PZKO
21. 2. (niedziela) godz. 17.00	Bystrzyca, Dom PZKO
21. 2. (niedziela) godz. 16.30	Rzeka, Restauracja gminna, Rzeka 66
23. 2. (wtorek) godz. 17.00	Jabłonków, Dom PZKO
25. 2. (czwartek) godz. 17.00	Praga, Siedziba KPwP, Vocelova 3
27. 2. (sobota) godz. 16.00	Trzanowice, Urząd Gminy Trzanowice
28. 2. (niedziela) godz. 15.00	Milików Centrum, Dom PZKO
28. 2. (niedziela) godz. 17.00	Cierlicko-Stanisławice, Dom Polski
1. 3. (wtorek) godz. 17.00	Wędrynia, Czytelnia
1. 3. (wtorek) godz. 17.00	Kocobędz, Dom Sportu i Kultury
3. 3. (czwartek) godz. 16.30	Lutynia Dolna, Dom Kultury
4. 3. (piątek) godz. 18.00	Trzycież, Dom PZKO
6. 3. (niedziela) godz. 16.00	Stonawa, Dom PZKO
6. 3. (niedziela) godz. 17.00	Nawsie, Dom PZKO
9. 3. (środa) godz. 17.00	Czeski Cieszyn, siedziba Kongresu Polaków
9. 3. (środa) godz. 17.00	Sucha Górna, Dom PZKO
10. 3. (czwartek) godz. 16.30	Karwinia-Nowe Miasto, Dom PZKO
13. 3. (niedziela) godz. 17.30	Gródek, Dom PZKO
15. 3. (wtorek) godz. 17.00	Trzyniec, Hotel STEEL.

Organizacje – możecie tylko zyskać

Do trwającego od roku projektu internetowego Givt, który wspiera organizacje społeczne zarejestrowane na terenie RC, włączyło się już ponad tysiąc organizacji non profit o charakterze kulturalnym, sportowym i charytatywnym. W jaki sposób projekt znany w różnych krajach UE działa? Ludzie robią zakupy online, płacą tyle, co zawsze, a część wartości ich zakupów trafia do wybranej przez nich organizacji społecznej.

Lista podmiotów zaangażowanych w projekt jest bardzo długa. Znaleźć na niej można organizacje o szerokim zasięgu, takie jak np. Czeski Czerwony Krzyż czy Klub Czeskich Turystów, ale także niewielkie kluby sportowe czy schroniska dla zwierząt.

– Włączenie się w projekt Givt jest darmowe. Może do nas dołączyć każda organizacja pozarządowa czy fundacja z siedzibą w RC. Po zarejestrowaniu się na naszej stronie należy o tym kroku poinformować swoich członków i sympatyków. To przecież oni poprzez swoje zakupy w sklepach internetowych będą wspierać daną organizację – podkreśla założyciel projektu Givt, Peter Páluš.

Organizacjami z naszego terenu włączonymi w projekt Givt są m.in. fundacja Całe Czechy czytają dzie-

ciom, Klub Zabawy i Sportu Zaolzie, Petrklíč help z Czeskiego Cieszyna czy Institut vzdělávání Evy Kiedroňové. – Idea tego projektu bardzo nam się spodobała, dlatego bez wahań dołączyliśmy do Givt. Nasza współpraca trwa od roku i oceniam ją pozytywnie. Givt wspiera nas na bieżąco, pomaga nam z propagacją i marketingiem. Jeśli chodzi o środki finansowe, to zbierane są one stopniowo. Wszystko uzależnione jest od tego, jak duże zakupy internetowe nasi sympatycy robią i jaki procent trafia do naszej fundacji – powiedziała naszej gazecie Kateřina Němcová, menedžer projektów kulturalnych w fundacji Całe Czechy czytają dzieciom.

Poprzez zarejestrowanie się na stronie www.givt.cz organizacje non profit mogą uzyskać wsparcie finansowe, ale także możliwość skorzystania z narzędzi marketingowych. – Do projektu dołączyliśmy w październiku ubiegłego roku, więc na razie nie zrobiliśmy żadnych podsumowań, jednak głównym motywem naszego zaangażowania się w to przedsięwzięcie była promocja – podkreślił Petr Kantor, honorowy przewodniczący stowarzyszenia Petrklíč help. Givt obchodził niedawno swoje pierwsze urodziny. Z nieśmiałego projektu powstała fir-

ma o ogromnym zasięgu. – Na początku obawialiśmy się, w jaki sposób odebrani zostaniemy zarówno przez społeczeństwo, jak i przez organizacje pozarządowe. Nie wiedzieliśmy, czy w RC znajdzie się wystarczająca liczba osób, którym otaczająca ich rzeczywistość nie jest obojętna. Po roku działalności uzyskaliśmy jednoznaczny odpowiedź – tak, ma to sens – dodał Petr Páluš z Givt. Rejestracja na stronie internetowej Givt to dopiero początek. Każda z zarejestrowanych tam organizacji powinna być aktywna. – Givt włączony został w naszą strategię marketingową. O tym, że można nas wesprzeć poprzez zakupy internetowe, informujemy m.in. za pośrednictwem strony internetowej i w listach mailowych – stwierdziła Kateřina Němcová. – Chcąc wesprzeć wybraną przez nas organizację należy wejść na stronę Givt, wybrać ulubiony sklep internetowy i zrobić zakupy. Z każdego zakupu zrobionego w ten sposób zarejestrowane sklepy internetowe odprowadzają uzgodnione wcześniej procenty na konto wybranej przez nas organizacji. Skorzystać można również z aplikacji, która zapewni, że robiąc zakupy w sieci, nie zapomnimy o możliwości wspierania sektora pozarządowego. (maki)

Szyją z miłości do piękna liturgii

Nie prowadzimy sklepu internetowego, nie mamy też żadnych katalogów. Myślę, że biskup nie wie nawet o naszej działalności. Wszystkie rzeczy szyjemy na miarę, a jeden kompletny ornat, czyli taki ze stulą, bursą i welonem oznacza tydzień pracy – mówi Remigiusz Cyganek, właściciel Manufactory Solemnis – firmy produkującej ornaty, alby, komże oraz bieliznę ołtarzową. To jedyna tego typu pracownia w tej części Europy, więc na brak klientów nie narzeka. Właśnie realizuje zamówienie z USA.

Solemnis powstała przed dwoma laty. To rodzinna firma, która – jak można przeczytać na jej stronie internetowej – powstała z miłości do Boga i piękna liturgii Kościoła. Siedziba pracowni mieści się w podciesznińskim Puńcowie, zaledwie kilkaset metrów od granicy z Republiką Czeską. Jej twórca urodził się w Cieszynie, ale od dziecka mieszkał w Paryżu. Dwa lata temu wrócił do kraju. Zamiast jednak reprezentować nad Wisłą jakiś francuski koncern, postanowił rozkręcić własny biznes.

– Nie mam wykształcenia krawieckiego, w Paryżu byłem menedżerem sklepu. Decyzja o założeniu nietypowej pracowni wynika więc z mojej pasji – tłumaczy Cyganek, który jak wielu chłopców służył dawniej do mszy świętej jako ministrant. – W szafach widywaliśmy wtedy stare ornaty, zacząłem się więc nad tym

zastanawiać. Interesowało mnie, z czego zostały zrobione i dlaczego tak wyglądają – wspomina.

Zanim jednak rozkręcił biznes nad Olzą, czekała go ciężka praca. By stworzyć własne szablony, wiele czasu spędził w bibliotekach i zakrytych. A trzeba wiedzieć, że ornaty różnią się nie tylko kolorem, ale i wieloma detalami. W efekcie stroje liturgiczne są nieco inne na przykład w zależności od regionu Europy. I tak francuskie na plecach księdza mają krzyż, a niemieckie kolumnę. – To takie niuanse – mówi Cyganek, który wspomina, że u początków swej pracy kilka mocno sfatygowanych, starych szat rozpruła i zilustrował od podszewki. – Dzięki temu dowiedziałem się, jak je dawniej robiono. Największą sztuką było jednak zdobyć odpowiednich tkanin. Wszystko dlatego, że w Polsce wielu



Remigiusz Cyganek prezentuje jeden z ornatów.



Ornat rzymski.

Zdjęcia: WITOLD KOZDÓN

z nich po prostu się nie produkuje – tłumaczy.

Co ciekawe, Polska to obok Włoch jeden z dwóch największych europejskich producentów tego typu akcesoriów. Tyle, że w większości jest to tzw. produkcja masowa wykorzystująca powszechnie sztuczne materiały. – Jeśli dobrze się przyjrzeć, to okaże się, że większość księży w kościele ma na sobie poliester. Ministranci są ubrani w poliester, obrusy wykonano z poliestru. Ma to taką zaletę, że nie trzeba prasować, no i jest tanie. My natomiast produkujemy szaty liturgiczne ręcznie i to wyłącznie z naturalnych tkanin. Taka produkcja była normą w Kościele do lat 60. XX wieku, czyli do czasu reform posoborowych – mówi Cyganek.

W jego pracowni w dużych ilościach wykorzystywany jest len i bawełna. – Generalnie do lat 60. przy produkcji obrusów na ołtarze zabronione było używanie innych materiałów niż len. Również ksiądz nie mógł być odziany w inną tkaninę. Tymczasem len jest drogi i wymaga prasowania. Tyle, że oddycha, co księża mogą docenić zwłaszcza w słoneczne dni, podczas plenerowych

mszy świętych – mówi Cyganek, który używa na co dzień lnu polskiego oraz włoskiego. – Natomiast jedwab muszę w całości sprowadzać z zagranicy, ponieważ w Polsce w ogóle się go nie produkuje. Z kolei dodatki, złote taśmy, galony czy frędzle, kupuję we Francji. Tam, w Lyonie zachowała się jeszcze tradycja ich produkcji. Wiadomo, są to drogie rzeczy, ale od wieków dla Kościoła kupowało się wyłącznie to, co najlepsze. I okazuje się, że zwłaszcza młodzi księża nadal interesują się takimi szatami. Pomimo wyższej ceny chcą mieć rzeczy dobre jakościowo – mówi Cyganek.

W efekcie Manufactory Solemnis wiele zamówień otrzymuje właśnie od młodych wikarych, a kontakty znacznie ułatwia internet. – Zawsze razem tworzymy projekt. Z reguły wymieniamy się mailami do momentu, gdy dojdziemy do konsensusu – stwierdza Cyganek, który rozpoczął właśnie realizację dużego i nietypowego zamówienia z USA.

– Ono jest nietypowe, ponieważ jest rzadkie. Kolor liturgiczny to m.in. różowy, ale ponieważ używany jest jedynie dwa razy w roku, w trze-

cią niedzielę Adwentu i czwartą niedzielę Wielkiego Postu, księża często zastępują go fioletem. Tymczasem dostałem właśnie zamówienie na komplet takich szat i to do uroczystej mszy św. To naprawdę duże zamówienie, a nietypowe, ponieważ kolor różowy jest bardzo rzadko wybierany – tłumaczy Cyganek.

Jego pracownia szyje stroje m.in. z adamaszku jedwabnego, jedwabnej satyny, mory jedwabnej, aksamitu jedwabnego czy lampasu pekińskiego. Większość swych wyrobów eksportuje, choć z Republiki Czeskiej nie miała jeszcze zamówień. Na co dzień Solemnis współpracuje też z najlepszymi europejskimi producentami tkanin i pasmanterii oraz z dwiema mistrzyniami haftu ręcznego. Pierwsza z nich mieszka w Radomiu i specjalizuje się w hafcie złotym, wypukłym oraz polichromicznym. Druga – z Suchoj Beskidzkiej – wykonuje haft biały na płótnie lnianym.

– Szukam natomiast osoby, która zna haft klockowy lub chciałaby się go nauczyć. Teraz bowiem koronki klockowe musimy sprowadzać aż z Włoch – stwierdza Cyganek.

WITOLD KOZDÓN

REKLAMA

Wilgoć w domu, mokre piwnice?
Pojawia się pleśń, grzyby i nieprzyjemny zapach? Straszą wysokie koszty ogrzewania?

Mamy dla Państwa skuteczne rozwiązanie!

Wizyta rzeczoznawcy z dokładną analizą przyczyn zawilgocenia oraz oferta cenowa – gratis!

Stosujemy wyłącznie najlepsze materiały z gwarancją producenta – to gwarantowana jakość usługi!

www.ajesucho.cz
e-mail: ajesucho@seznam.cz
tel.: 608 772 213

OGRODZENIA ZS SIKOŃSKA **PRODUCENT OGRODZEŃ**
Bądź bezpieczny i ogródź swój Dom!

- Ogrodzenia siatkowe
- Ogrodzenia panelowe
- Ogrodzenia klinkierowe
- Automatyka
- Bramy garażowe

TRINEC, ul. Frydecká 572 kom. 732 683 665
email: plotyzs@seznam.cz tel/fax: 558 320 353

CIESZYN, ul. Stawowa 91 kom. +48 602 711 096
email: robert@ogrodzeniazs.pl tel/fax: +48 33 855 1400
www.ogrodzeniazs.pl

CZYTAJ NAS CODZIENNIE!
www.glosludu.cz
Serwis o Polakach na Zaolziu

Zareklamuj się w
»GŁOSIE LUDU«
BEATA SCHÖNWALD
doradca ds. reklamy
Tel. 775 700 896

CATERING ŻAREŁKO

- przyjęcia okolicznościowe w domu klienta
- korytka
- wesela
- fontanna czekoladowa
- obiady dla firm
- bankiety, rauty
- kinder party
- imprezy plenerowe

www.cateringcieszyn.pl 660 357 077

moim zdaniem



»Ukrzyżuj go!« dwa tysiące lat później

DANUTA CHLUP, danuta.chlup@glosludu.cz

Nikt chyba nie wątpi, że życie na naszej planecie pod każdym niemal względem niesamowicie zmieniło się na przestrzeni dwu tysięcy lat, które określamy mianem „naszej ery”. Są jednak pewne rzeczy, które nie uległy zmianie. Niepokoi mnie, że od czasów, kiedy Chrystus stał przed Pontcjuszem Piłatem, w zasadzie w ogóle nie zmieniło się zachowanie tłumów. W porównaniu z tymi, którzy wiwatowali na cześć Jezusa wjeżdżającego do Jerozolimy, by w kilka dni później krzyżować jednym głosem „Ukrzyżuj go!”, w porównaniu z tymi, którzy w średniowieczu pluli na czarownice palone na stosie, a nawet w porównaniu z masami, które 80 lat temu wielbiły frenetycznego wodza, który zdołał ich przekonać, że kryzysu ekonomicznego winni są Żydzi i dla-

tego należy ich zlikwidować, mamy o wiele lepszy dostęp do informacji wszelkiego rodzaju. Teoretycznie możemy więc bardziej obiektywnie oceniać zjawiska społeczne. Niestety, wcale tego nie widać. W tłumie największym powodzeniem cieszą się nadal proste hasła bazujące na nienawiści, strachu, niechęci.

Wiem, że to gruba przesada, by porównywać poniedziałkową sesję Rady Gminy w Śmiłowicach, na której mieszkańcy protestowali przeciwko dwumiesięcznemu pobytowi uchodźców w ich wiosce, z opisanymi wyżej dramatycznymi wydarzeniami z przeszłości. Mechanizm społecznego zachowania jest jednak ten sam. Kiedy przedstawiciele Diakonii Śląskiej dogłębnie tłumaczyli, kto ma przyjechać do Śmiłowic i dlaczego, ludzie

siedzieli cicho. Oklaski zabrzmiały dopiero w momencie, gdy zaczęły padać hasła typu: „Trzeba pomagać naszym, a nie obcym!”, „W naszym regionie jest wysokie bezrobocie, więc dlaczego mają iść właśnie tu?!” Naprawdę gorąco zrobiło się natomiast wtedy, gdy jeden z dyskutujących zaczął krzyżyć, że uchodźców przyjdzie coraz więcej i w końcu poderzną wszystkim gardła. To podgrzało atmosferę na tyle, że sala zaczęła skandować: „Nie chcemy ich tu!”.

Nie zamierzam potępiać śmiłowiczank, którzy po prostu się boją. Nikt z nas nie może zresztą przewidzieć, czy uchodźcy z Iraku, którym nasz region udzieli gościny, docenią to i okażą wdzięczność. Może będą żyli spokojnie, nie przeszkadzając nikomu, a może będzie zupełnie inaczej.

Na marginesie chciałabym jednak dodać, że również pomaganie „naszym” miewa różne, nie zawsze wymierne efekty. Niedawno rozmawiałam z kilkoma organizacjami, które – z wykorzystaniem całkiem sporych dotacji państwowych czy unijnych – tworzyły miejsca pracy dla osób bezdomnych, notorycznie bezrobotnych. Efekt? Większość tych, którym zaoferowali pracę, zrezygnowała z niej tak szybko, jak tylko mogła.

Ale wróćmy do sedna sprawy. Psychologia tłumu jest taka sama jak przed dwoma tysiącami lat. Możemy być społeczeństwem teoretycznie wykształconym, dzięki nowoczesnym technologiom mającym dostęp do nieograniczonych wręcz zasobów informacji, a jednak, stając się częścią tłumu, nagle zakładamy czarno-białe

okulary i podniecamy się hasłami, które uruchamiają nasze najniższe instynkty.

Kilka dni temu przeczytałam w prasie, że w regionie pardubickim jednym z kandydatów w wyborach wojewódzkich na liście radykalnej Robotniczej Partii Sprawiedliwości Społecznej (Dělnická strana sociální spravedlnosti) będzie Vlastimil Pečanec, były skinhead, mężczyzna, który w przeszłości został skazany na karę więzienia za zabicie Roma z pobudek rasowych. Czy ktoś taki ma szansę na wejście do samorządu? Wciąż mam nadzieję, że nie, ale być może wszystko zależy od tego, czy uda mu się odpowiednio wykorzystać broń ciężkiego kalibru: strach, nienawiść, niechęć do wszystkiego, co obce i nieznanne.

moim zdaniem



Tysiąc koron to nie tysiąc euro

kozdon@glosludu.cz

Mieszkańcy Śmiłowic mają swoje pięć minut. W poniedziałek, na sesji Rady Gminy, dosadnie dali do zrozumienia, co myślą o pomysle umieszczenia w tej podbeskidzkiej wiosce kilkunastoosobowej grupy uchodźców z Iraku. Ludzi nie przekonał fakt, iż przybycze to eksterminowani przez Państwo Islamskie chrześcijanie. Jak zanotowała nasza redakcyjna koleżanka Danuta Chlup, niektóre reakcje były wręcz historyczne. „Teraz będzie ich 30, ale do nich dołączą dalsi, aż będzie ich tysiąc, wreszcie milion i wszystkim poderzną gardła – przekonywali mieszkańcy, a w pewnym momencie rozległo się chóralne skandowanie: – Nie chcemy ich

tu! Nie chcemy ich tu!”. W reakcji na relację z sesji na facebookowym profilu „Głosu Ludu” błyskawicznie pojawiły stwierdzenia: „wstyd”, „hańba”, „banda idiotów”. Widać więc, że emocje udzieliły się również zwolennikom goszczenia uchodźców na Śląsku Cieszyńskim.

Z dziennikarskiego obowiązku wielokrotnie uczestniczyłem w podobnych sesjach rad. Faktycznie, w ferworze publicznej dyskusji mieszkańcy potrafią wygadywać straszne głupoty. Ale żeby od razu nazywać to „hańbą”? Oczywiście wizja podrzynanych gardel bawi do łez tyle, że tych, którzy nią straszą, nie nazwałbym „bandą idiotów”. Po prostu

w ten barwny sposób ludzie próbują zwrócić uwagę, że kiedy podejmowano decyzje, nikt ich o zdanie nie pytał, natomiast to oni poniosą konsekwencje, gdy coś z uchodźcami pójdzie nie tak, jak to sobie zaplanowano.

Na śmiłowickiej sesji były jednak i inne głosy. Jeden z mieszkańców oświadczył, że nie boi się przybyczy z Iraku i uważa, że należy im pomóc. – Zostali przecież sprawdzieni – przekonywał.

No właśnie, ale pod jakim kątem? Jak zwykle bowiem przypomina mi się całkiem świeża historia znad Wisły. We wrześniu ubiegłego roku polskie media doniosły, że spośród ośmiu syryjskich rodzin, jakie do Poznania

sprowadziła fundacja Estera, do Niemiec wyjechało pięć! Po tym zdarzeniu w stolicy Wielkopolski pozostało pięcioro uchodźców – dwie samotne osoby i trzyosobowa rodzina. Dodać do tego trzeba dwie rzeczy. Fundacja Estera także sprowadzała wyłącznie chrześcijan, po drugie Poznań nie był jedynym miastem, z jakiego Syryjczycy dali nogę. Bodaj do najzabawniejszej sytuacji doszło zaś w wielkopolskim Śremie. Pięciosobową rodzinę zaprosił do miasta tamtejszy proboszcz. W efekcie błyskawicznie zapewniono im utrzymanie. Kto im nie pomógł? Uchodźcy dostali mieszkanie, pracę. Zapewniono im lekcje języka polskiego, a ich dzie-

ciom naukę w szkole. I co? I pewnej pięknej nocy rodzina czmychnęła do Niemiec. – Liczyłem, że zostawią chociaż list pożegnalny w mieszkaniu, ale nie. Może bali się pożegnać – mówił później proboszcz.

Po tej historii ciśnienie, by pomagać uchodźcom, spadło niemal do zera. Nad Wisłą temat nie wzbudza już emocji. Najtrafniej sprawę skwitował zaś mój znajomy, który stwierdził krótko: „Dziwisz się, że uciekli do Niemiec? Po prostu zorientowali się, że tysiąc złotych to nie tysiąc euro”. Ciekawe więc, czy Irakijczykom ze Śmiłowic ktoś już powiedział, że tysiąc koron to także nie jest tysiąc euro.

Jeszcze o ślubach w języku polskim

Redaktor Danuta Chlup w artykule „Polska szkoła musi zostać” będącym relacją z olbrachcickiego sejmiku gminnego opublikowanym w „Głosie Ludu” z dnia 18 lutego 2016 nie do końca odzwierciedliła treść mojej wypowiedzi na sejmiku dotyczącej ślubów w języku polskim.

Otóż, poinformowałem obecnych, iż rozmawiałem osobiście z pra-

cownikiem MSW, dr. Václavem Henychem – autorem stanowiska zawierającego dla nas niezadowolającą interpretację przepisów kodeksu cywilnego dotyczących zawierania ślubów, który stwierdził, iż ślub jest sprawą publiczną i uroczystą i jego treść powinna być zrozumiała dla wszystkich, również przypadkowych obecnych, dlatego język czeski, jeśli

chodzi o sam akt zawarcia małżeństwa. Chociaż śluby kościelne ze skutkiem cywilnym zawierane są na podstawie tych samych przepisów, co śluby cywilne, to kościoły są w gestii Ministerstwa Kultury i MSW nie wchodzi w ich kompetencje.

Dr Henych dalej stwierdził, że samo użycie podczas ceremonii innego języka nie powoduje nie-

ważności małżeństwa oraz że inna interpretacja przepisów nie jest w obecnym stanie prawnym możliwa.

Pod koniec poinformowałem, że sprawa nie jest dla Kongresu Polaków zakończona, bo chcemy uzyskać dokładną interpretację z uzasadnieniem, kiedy dokładnie powinno użyć się języka czeskiego, a kiedy nie jest już to konieczne. Obawiam się, że

przywrócenie możliwości przeprowadzenia ślubów cywilnych w całości w języku polskim nie będzie możliwe bez wprowadzenia zmian w odnośnych przepisach kodeksu cywilnego.

Dariusz Branny,
członek Rady Rządu
ds. Mniejszości Narodowych,
przewodniczący Rady
Nadzorczej KP

CO W TEATRZE

SCENA POLSKA – CZ. CIESZYN: Złotowłosa (20, godz. 17.30); **SCENA „BAJKA” – CZ. CIESZYN:** Petr Pan (22, godz. 10.00).

CO W TERENIE

BYSTRZYCA – MK PZKO zaprasza na zebranie sprawozdawcze MK PZKO w niedzielę 21. 2. o godz. 15.00 do Domu PZKO. W programie występ dzieci miejscowego przedszkola i prezentacja zdjęć z ubiegłorocznego imprez. Sejmik gminny odbędzie się również w niedzielę 21. 2. po zebraniu sprawozdawczym o godz. 17.00.

CHÓR ŻEŃSKI „MELODIA” – Jeśli chcesz śpiewać w chórze żeńskim

„Melodia” to przyjdź 25. 2. o godz. 16.00 na otwartą próbę do Domu PZKO w Nawsiu, a jeśli nie wiesz czy chcesz, to też przyjdź. Zapraszamy.

CIERLICKO-CENTRUM – MK PZKO zaprasza 6. 3. o godz. 16.30 na fantastyczną komedię dla całej rodziny pt. „Skok z łózka – czyli Bajka dla dorosłych” do Domu Kultury w Cierlicku. Wstęp dobrowolny.

KARWINA-RAJ – Klub Seniora MK PZKO zaprasza członków na spotkanie 23. 2. o godz. 15.30.

MILIKÓW-PASEKI – MK PZKO zaprasza swych członków i sympatyków na zebranie sprawozdawcze Koła do Domu PZKO w niedzielę 21. 2. o godz. 15.00. W programie wystąpią dzieci koszarzyjskiej szkoły.

ORŁOWA-PORĘBA – Zarząd

MK PZKO zaprasza wszystkich członków w sobotę 27. 2. o godz. 15.00 na zebranie sprawozdawcze do Domu PZKO.

PTTS „BŚ” – Informuje, że są wolne miejsca na wycieczkę autokarową W4 na Wielką Raczę w dniu 5 marca. Informacje u rejonowych lub pod nr. tel. 776 046 326.

SEKcja HISTORII REGIONU PRZY ZG PZKO – Zaprasza na uroczystość wspomnieniową przy grobach ofiar egzekucji, która odbędzie się w sobotę 20. 2. o godz. 10.00 na cmentarzu w Suchej Górnej oraz o godz. 11.00 na cmentarzu w Karwinie 2- Kopalnie.

LESZNA DOLNA – MK PZKO zaprasza chętnych na tradycyjny turniej tenisa stołowego – Mistrzostwa

MK PZKO, który odbędzie się w sobotę 5. 3. w Domu PZKO. Młodzież rywalizuje od godz. 9.00 (wstęp gratis), dorośli od godz. 13.00 (wpisowe 20 kc).

▲ MK PZKO informuje członków, iż chętni mogą wziąć udział w treningu tenisa stołowego dnia 25. 2. oraz 3. 3. w godz. 16.00-18.00.

ŁYŻBICE-WIEŚ – Zarząd MK PZKO zaprasza wszystkich swoich członków i sympatyków na coroczny turniej w bowlingu, który odbędzie się 27. 2. od godz. 9.00 w Queen Klubie na Kamionce.

OLBRACHCICE – Zarząd MK PZKO zaprasza członków i sympatyków Koła w niedzielę 28. 2. o godz. 15.00 na zebranie sprawozdawcze do Domu PZKO.

STOWARZYSZENIE ELEKTROTECHNIKÓW POLSKICH W RC (SEP) – Zebranie członkowskie SEP odbędzie się w czwartek 25. 2. o godz. 15.30 w Czeskim Cieszynie, ul. Dvořáka 2 (siedziba firmy Emtest s.r.o.)

TRZYNIEC-OSIEDLE – MK PZKO zaprasza na zebranie sprawozdawcze, które odbędzie się w niedzielę 27. 2. o godz. 15.00 w Domu PZKO im. A. Wawrosza w Trzyniecu na Tarasie.

WIERZNIOWICE – Zarząd MK PZKO zaprasza na walne zebranie w niedzielę 21. 2. o godz. 15.00 do Domu PZKO. W programie: zebranie sprawozdawcze, następnie prelekcja Tadeusza Chorzempy pt. „Efezy – śladami św. Pawła apostoła”.

Polacy na Sośnie

Sosna, jedno z trzynieckich osiedli rozciągających się na zboczach Jagodnej, kojarzone jest najczęściej ze szpitalem wojewódzkim. Sosna to jednak teren z pięcioma ulicami, w których mieszka 2 773 osób, znajduje się tutaj dom opieki społecznej, czeska szkoła podstawowa z dwoma przedszkolami oraz sklepy, puby, gabinety lekarskie i poczta.

Osiedle należące do dzielnicy Leszna Dolna uznawane jest za najmłodsze w mieście, gdyż ostatnie domy mieszkalne zostały wykończone w 1986 roku. Pierwsze mieszkania na Sośnie oddano do użytku o wiele wcześniej. Jak podaje Kronika Miasta Trzyńca, pierwszych 185 mieszkań wybudowano na Sośnie w ramach tzw. akcji dwulatkowej w latach 1948-1950. Domy mieszkalne z tamtych lat rozpoznać można łatwo, gdyż są dwupiętrowe i mają dwuspadowy dach. Przed niejednym domem posadzone są kwiaty i krzewy, które upiększają osiedle.

SOSNA BYŁA WSIA

– Gdy przyprowadziliśmy się tutaj z rodzicami w 1950 roku, byłem kilkuletnim dzieckiem. Sosna – to była prawdziwa wieś. Przed domami rosły drzewa owocowe, ludzie hodowali kury, sadzili ziemniaki i inne warzywa. Dzieci biegały po okolicznych polach i grały w piłkę. Wieczorami słychać było śpiew i muzykę, ludzie często spotykali się przy ognisku – wspomina długoletni mieszkaniec Sosny, Jan Maliś.

Miejscowi Polacy nigdy nie mieli polskiej szkoły, ani własnego Koła PZKO. Polskie dzieci zapisywane były do przedszkoli w Lesznej Dolnej, później zazwyczaj kontynuowały naukę w Szkole Podstawowej z Polskim Językiem Nauczania im. Gustawa Przeczka w Trzyńcu. Kołem macierzystym mieszkańców Sosny jest od lat Miejsce Koła PZKO w Lesznej Dolnej. – Mąż Henryk pomagał przy budowie Domu PZKO w Lesznej, dawniej śpiewał też w „Hutniku”. Ja chodziłam do czeskiej szkoły, ale dzieci wysyłałiśmy do polskiego przedszkola w Lesznej a potem do polskiej podstawówki przy ul. Dworcowej. Kiedy przyprowadziłam się w 1965 roku na Sosnę, to większość osób używała gwary, mieszkało tu bardzo dużo Polaków – opowiada mieszkanka Sosny, Krista Mendrokowa.

PRZYJECHAŁY BULDOŻERY

W myśl tzw. pięciolatki w latach 1982-1986 ówczesne władze rea-



Państwo Mendrokowie mieszkają na Sośnie od ponad pięćdziesięciu lat.

lizowały rozbudowę osiedla Sosna. Nowe bloki wybudowano m.in. pomiędzy starymi ulicami z niską zabudową z przełomu lat 40. i 50., powstała też nowa część osiedla znajdująca się bliżej szpitala wybudowanego w drugiej połowie lat 50. Od tamtych czasów zaczęto stosować podział na tzw. starą i nową sosnę. Nowa znajduje się bliżej szpitala.

– Kiedy budowano nowe bloki, nasze dzieci przychodziły do domu bardzo brudne, bo bawiły się na wszechobecnym strosach ziemi – wspomina z uśmiechem na twarzy Anna Maliśowa, która dodaje, że rozbudowa osiedla nie była dla jego pierwotnych mieszkańców wcale łatwa. – Ludziom mieszkającym w starych domach z dnia na dzień zlikwidowano ogródki. Niespodziewanie przyjechał buldożer i zniszczył wszystko. W późniejszym okresie w tym miejscu wybudowano wysokie bloki. Kiedyś widzieliśmy z okna na Jaworowy, teraz możemy patrzeć przede wszystkim do okien

ludzi mieszkających naprzeciw – podkreśla.

Kolejnym ciosem dla mieszkańców starej zabudowy było odkupienie ich domów przez prywatną spółkę, która zaczęła dyktować niekorzystne warunki. Dzięki powstaniu i aktywności stowarzyszenia obywatelskiego walczącego za prawa mieszkańców sytuacja się uspokoiła.

PRZYJAŹNIE NA BLOKOWISKU

Wraz z nową zabudową oblicze Sosny zmieniło się diametralnie. W latach 80-tych przyprowadziło się tu wiele młodych rodzin z dziećmi. Gwałtownie wzrosła liczba mieszkańców. Przypomnijmy, że w 1961 roku Sosna liczyła ok. tysiąca mieszkańców – przyprowadziliśmy się tutaj w 1986 roku. Wówczas osiedle nie było jeszcze w całości wykończony, brakowało np. chodników, ośrodków handlowego czy schodów umożliwiających zejścia ze zbocza osiedla do centrum. Samochody mieli nie-

liczni, więc ruch był minimalny. W naszym bloku mieszkali głównie osoby młode, bardzo szybko się przyjaźniliśmy i tworzyliśmy zgraną paczkę. Teraz mieszka tu wiele nowych osób i jest bardziej anonimowo – opowiada Małgorzata Kwasek.

Mieszkańcy bloków z lat 80., którzy mieszkają tam do dziś, często podkreślają, iż do lat 90. domownicy z jednej klatki schodowej spotykali się prawie codziennie np. na kawie czy na piaskownicy z dziećmi. Organizowali wspólne przyjęcia, imprezy, współzawodnictwa sportowe czy grilla za blokiem. Wraz ze zmianą struktury mieszkańców Sosny tradycje te stopniowo zanikły. Nie oznacza to jednak, że na Sośnie nie można obecnie spotkać domowników przyrządzających sobie za blokiem dania z grilla. Przyjaźnie sąsiedzkie, choć w mniejszym stopniu, zawiązane są nadal.

NIE TYLKO W BLOKACH

Osiedle Sosna to nie tylko domy mieszkalne i bloki. Zjeżdżając na głównym skrzyżowaniu w dół, a następnie skręcając w lewo, zobaczyć można budynek z napisem „Domov Sosna, Dom Pomocy Społecznej”. Dwujęzyczna tablica podpowiada, iż na jego terenie mieszkają również Polacy. – W naszej placówce mieszka wielu klientów mających polskie pochodzenie. W sytuacji, kiedy klient zwraca się do nas w gwarze, my również jej używamy. Część personelu ma również polskie korzenie, więc nie zauważam najmniejszej bariery językowej ani problemów na tle narodowościowym – podkreśla dyrektor Domu Opieki Społecznej Sosna, Pavel Pezda, który na pytanie o dwujęzyczną tablicę wiszącą na budynku placówki odpowiada następująco. – Kiedy zmieniano tablicę na nową, nawiązano do pierwotnej dwujęzycznej wersji. Nie było najmniejszego powodu, by usuwać polską nazwę.

Przed niespełna dwoma laty opublikowana została na łamach naszej gazety prośba skierowana do wolontariuszy, którzy byliby chętni przychodzić do Domu Pomocy na Sośnie w celu czytania w języku polskim. Niestety, chętnych brakuje, tymczasem miejscowych Polaków spotkanie z kulturą polską ucieszyłoby niezmiernie.

WIELOJĘZYCZNY SZPITAL

Gwarę towarzyszącą wielu sytuacjom codziennym usłyszeć można także na terenie miejscowego szpitala. Wynika to zarówno z faktu, iż z usług szpitala korzysta wielu rdzennych mieszkańców regionu, ale także z polskojęzycznego wykształcenia pracowników. Gwara zauważalna jest w kontaktach pomiędzy personelem oraz podczas rozmowy personelu z pacjentem. Zależy oczywiście od konkretnej sytuacji. Na specyficzną sytuację językową w szpitalu zwracają uwagę przede wszystkim osoby spoza regionu. – Podczas studiów licencjackich w Ostrawie, gdzie kształciłam się w zakresie położnictwa, moja promotorka zachęcała mnie do zbadania języka używanego na terenie szpitala na Sośnie. Zgodziłam się i w wyniku moich badań empirycznych w 2010 roku powstała praca pt. „Wielojęzyczna komunikacja w szpitalu” – opowiada Aneta Polok z Trzyńca.

Wyniki ankiety skierowanej do pacjentów i personelu oddziału ginekologiczno-położniczego pokazały, iż personel zwraca się do pacjentów w języku czeskim, ale jeśli pacjent używa gwary, część personelu również używa gwary. Językami używanymi wśród personelu jest zarówno język czeski, jak i gwara.

– Kiedy po studiach rozpoczęłam pracę w szpitalu na Sośnie, sama przekonałam się o tym, że gwara jest w szpitalu nadal stosowana. Pomimo, że językiem urzędowym jest język czeski, to pacjenci chętnie używają gwary. Dzięki temu, że znam gwara, mogę z pacjentami porozmawiać bardziej swobodnie. Tak samo jest z moimi współpracownikami, jeśli znają gwara, to zwracam się do nich w gwarze – dodaje Aneta Polok.

VIA SOSNA

Jak widać, mieszkańcy Sosny przeżyli na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat ogromne zmiany. W myśl idei, która powstała już 40 lat temu, władze miasta planują wybudować połączenie drogowe pomiędzy centrum miasta a szpitalem i osiedlem na Sośnie. Projekt nowego połączenia przedstawiony został na styczniowym posiedzeniu Rady Miasta. Jak podkreśla burmistrz Miasta Trzyńca, Věra Palkovská – projekt Via Sosna znajduje się na początku swojej długiej i trudnej drogi. Porównując go z podobnymi przedsięwzięciami realizowanymi przez miasto, budowa nowej drogi potrwa co najmniej sześć lat. Pomimo wszystko projekt ten jest wyzwaniem i chcemy go zrealizować – dodaje.

MAGDALENA ČMIEL



Ulicę Sosnową tworzą zabudowania z dwóch różnych okresów.

Zdjęcia: MAGDALENA ČMIEL

Skradzione skarby wracają po latach

Podczas II wojny światowej skonfiskowano, zagrabiono lub spalono nad Wisłą kilkaset tysięcy dzieł sztuki. Wiele z nich Polacy utracili bezpowrotnie, nadal jednak są takie, które gdzieś spoczywają. Od 1999 r. polskie państwo intensywnie szuka skradzionych skarbów. I coraz częściej odnosi duże sukcesy.

W lutym w polskich mediach zrobiło się głośno o sukcesie warszawskiej policji, która odzyskała dwa cenne obrazy, Portret „Hucułki z dzbankiem” autorstwa Michała Borucyńskiego oraz „Święty Longin, patron dzwonkarzy” Jana Matejki będący projektem polichromii do Kościoła Mariackiego w Krakowie. Obie prace zostały zabezpieczone w prywatnych mieszkaniach w Warszawie. Specjaliści z Muzeum Narodowego szybko potwierdzili, że są to oryginały mimo to z informacją o ich odnalezieniu zwlekano kilka tygodni, ponieważ osoby, u których zabezpieczono dzieła, złożyły skargę. Teraz sprawą zajmuje się prokuratura, a warszawska policja zapowiada, że uzyskany przez nią trop może doprowadzić do kolejnych odkryć.

ZE SKRZYŃ DO SEJFÓW

Na ślad ujawnionych w lutym obrazów jako pierwsi natrafili jednak pracownicy Ministerstwa Kultury. Obrazy zostały odnalezione na archiwalnych, internetowych aukcjach dzieł sztuki. – Pozyskaliśmy informacje, że te zabytki w poprzednich latach były wystawiane na sprzedaż – informuje Elżbieta Rogowska,

kolekcji Muzeum Książąt Czartoryskich, najstarszej placówki muzealnej w Polsce, założonej przez księżnę Izabelę z Flemmingów Czartoryską. We wrześniu 1939 r. wszystkie najcenniejsze dzieła zostały zrabowane przez wojska niemieckie z piwnicy oficyny pałacu w Sieniawie, gdzie je przechowywano. Portret trafił w ręce Kajetana Mühlmanna, pełnomocnika do spraw zabezpieczania dzieł sztuki i skarbów kultury w Generalnym Gubernatorstwie. Znajdował się na liście obiektów przeznaczonych do zaplanowanego przez Hitlera Muzeum Sztuki w Linzu, jednak na rozkaz Hansa Franka trafił na Wawel. Obraz zaginął podczas ewakuacji Urzędu Generalnego Gubernatora. Ostatni raz widziany był w styczniu 1945 r.

– Spośród płócien, które Hans Frank wywiózł z Wawelu, ten jeden obraz zniknął. Wygląda więc na to, że ktoś, kto miał dostęp do tych płócien, celowo wyjął go ze skrzyni. Jeśli tak było, daje to nadzieję, że obraz się uratował i spoczywa teraz w jakimś austriackim sejfie – mówi „Głowski Ludu” Marian Wolski, prezes Zarządu Fundacji XX Książąt Czartoryskich.

Dziś po „Portrecie młodzieńca” pozostała w Krakowie tylko rama.



„Portret Młodzieńca” Rafała.

naczelnik wydziału strat wojennych Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Oba obrazy znajdują się na liście dzieł utraconych w czasie II wojny światowej. Przed wojną znajdowały się w prywatnych kolekcjach. Zdaniem specjalistów ich odnalezienie w Warszawie to sytuacja wyjątkowa, ponieważ polskie służby szukają dzieł utraconych w czasie wojny przede wszystkim za granicą. Na liście poszukiwanych zabytków znajduje się zaś blisko 63 tys. obiektów. Pod numerem jeden zarejestrowany jest „Portret Młodzieńca”. Najszlachetniejszy obraz zagrabiony z Polski w czasie wojny jest nawet cenniejszy niż „Dama z łasiczką” Leonarda da Vinci. Obraz Rafała należał do

Inne bezcenne zabytki na liście strat wojennych to m.in. „Diana i Kallisto” Petera Paula Rubensa, „Przystań na Solcu” Aleksandra Gierymskiego, „Ecce Homo” Antona van Dycka czy „Madonna z dzieciątkiem” Lucasa Cranacha Starszego. Ten ostatni obraz został już zresztą znaleziony w Muzeum... Puszkina w Moskwie.

WRACAJĄ NIE TYLKO »MADONNY«

Polskie ministerstwo kultury prowadzi obecnie 56 postępowań restytucyjnych w ośmiu krajach świata. Kiedy zawiodą instrumenty prawne, do gry wkracza dyplomacja. Od 1999 r. w Ministerstwie Spraw Zagranicznych RP działa zespół



Uroczysty powrót do kraju „Madonny pod jodłami”.

ds. rewindykacji dóbr kultury. Jego zadaniem jest wspieranie wysiłków nie tylko ministerstwa kultury, które rejestruje straty wojenne i publikuje ich katalogi, ale także placówek muzealnych, bibliotecznych oraz archiwalnych, które zabiegają o zwrot utraconych eksponatów. Dotychczas największym sukcesem warszawskich urzędników było sprowadzenie do kraju „Madonny pod jodłami” Lucasa Cranacha, obrazu którego aukcyjna cena waha się w granicach 6 mln euro.

Dzieło pochodzi z katedry św. Jana we Wrocławiu, gdzie znajdowało się od początku XVI wieku do 1943 r. Wtedy to w obawie przed alianckimi nalotami zostało ukryte przez Niemców w klasztorze cystersów w Henrykowie, a następnie w Kłodzku. Po zakończeniu działań wojennych obraz powrócił do Wrocławia, jednak został skradziony przez niemieckiego duchownego i nielegalnie wywieziony do Berlina.

– Późniejsze losy obrazu długo nie były znane, choć wiedzieliśmy, że próbowano go na Zachodzie sprzedać. To utwierdzało nas w przekonaniu, że obraz nadal istnieje, więc prędzej czy później gdzieś się pojawi – mówi prof. Wojciech Kowalski, pełnomocnik ministra spraw zagranicznych ds. restytucji dzieł sztuki.

I rzeczywiście „Madonna pod Jodłami” odnalazła się w marcu 2012 r. w Szwajcarii. Prywatny kolekcjoner zapisał ją diecezji w St. Gallen, a ta postanowiła spieniężyć dzieło. Wcześniej ustaliła jednak, że obraz pochodzi z katedry we Wrocławiu. Hierarchowie przekazali sprawę swemu prawnikowi, z którym z kolei skontaktowali się polscy dyplomaci.

– Podjęliśmy negocjacje, przedstawiliśmy dokumenty i nasze argumenty. Wszystko trwało pięć miesięcy i w lipcu 2012 r. obraz wrócił do Polski – wspomina Kowalski.

Jeszcze szybciej, bo zaledwie w siedem dni polscy dyplomaci odzyskali „Portret Jana III Sobieskiego” nieznanego autora. W październiku 2011 r. obraz pojawił się w ofercie domu aukcyjnego Auktionshaus

City Nord w Hamburgu. – Kiedy dowiedzieliśmy się o terminie aukcji, została ona zatrzymana. Zgromadzona w MSZ dokumentacja pozwoliła na szybką identyfikację portretu – mówi Kowalski.

Do Polski wracają bardzo różne zabytki. W 2014 r. w Muzeum Sztuki w Ołomuńcu odnalazła się na przykład pochodząca z dawnego kościoła jezuickiego w Nysie średniowieczna rzeźba „Madonna z Dzieciątkiem”. W muzealnym magazynie przechowywana była przez 40 lat i dopiero w 2013 r., gdy w trakcie przygotowań do międzynarodowej wystawy „Gotycka Madonna na lwie” usunięto z niej XX-wieczną polichromię, czescy historycy sztuki zaczęli badać jej proveniencję. Ustalili wówczas, że pochodzi z Nysy.

Władzom RP udało się odzyskać również m.in. Pontyfikał Płocki, będący najstarszym kompletnie zachowanym pontyfikałem polskim, ściśle związanym z katedrą w Płocku czy „Traktat gdański” zawarty 4 sierpnia 1677 r. między królem Janem III Sobieskim a królem szwedzkim Karolem XI.

Do kraju wróciły również bardzo cenne, wspaniałe średniowieczne, bogato iluminowane rękopisy pochodzące z biblioteki miejskiej we Wrocławiu.

CO KRYJĄ MUZEA NA WSCHODZIE?

W MSZ podkreślają, że państwo polskie w żaden sposób nie płaci jednak za odzyskiwane dzieła. – Ich odkupienie i niewchodzenie w spory prawne byłoby najprostsze, ale ponieważ uważamy, że są to obiekty pochodzące z rabunku wojennego, w ogóle nie dopuszczamy dyskusji na ten temat – stwierdza Kowalski.

Problem w tym, że wiele zależy od prawa obowiązującego w danym państwie. I tak na przykład o ile w USA sprawy o odzyskanie zagrabionych dzieł sztuki toczą się szybko, o tyle w Europie jest inaczej. W efekcie proces w sprawie zwrotu jednej z tkanin w Londynie trwał aż siedem lat.

– W Europie prawo jest z reguły

bardziej skomplikowane, często też nie ma przychylniej atmosfery, a to nie ułatwia nam działania. Z naszymi roszczeniami nigdy jednak nie występujemy pochopnie, dzięki czemu wyrobiliśmy sobie dobrą markę – przekonuje Kowalski.

Ile jeszcze polskich, utraconych dzieł sztuki znajduje się poza granicami kraju? Wiele z nich nadal znajduje się w kolekcjach prywatnych. Zdarzają się również w zbiorach muzealnych tyle, że nieudostępnianych szerszej publiczności, stąd szerzej nieznanych. W identyfikacji zabytków urzędnikom ministerstwa pomaga wiele osób. Zaginione dzieła „namierzają” prywatni kolekcjonerzy, historycy sztuki. – Informacje czerpiemy też ze stron internetowych, na których publikowane są dziś katalogi aukcyjne.

– Właśnie dzięki internetowi zdecydowanie łatwiej nam dziś pozyskiwać informacje niż jeszcze 10 czy 15 lat temu – przekonuje Monika Kuhnke, historyk sztuki z Zespołu ds. Restytucji Dóbr Kultury Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Dodaje, że ubiegły rok był rekordowy pod względem liczby odzyskanych dzieł. W 2015 r. do kraju udało się sprowadzić aż osiem zabytków. W tym roku wynik może być jeszcze lepszy. Na przykład w tych dniach wróciły do Wilanowa XVIII-wieczne meble (warte kilka milionów euro), które w trakcie wojny trafiły na listę najcenniejszych dzieł sztuki zarekwirowanych w Polsce i miały stać się częścią muzeum Hitlera w Linzu.

Polska nadal ma również nadzieję na restytucję dzieł sztuki ze Wschodu. Wiadomo bowiem, że pod koniec wojny i zaraz po jej zakończeniu do Związku Radzieckiego wywożono z tzw. ziem odzyskanych całe transporty dzieł sztuki. – Zabytki te nadal spoczywają w magazynach rosyjskich muzeów, a częściowo spotkać można je także gdzie indziej. Lokowane były bowiem w różnych muzeach ówczesnego ZSRR i niektóre z tych placówek dziś znajdują się na terenie niepodległych państw – stwierdza Kowalski.

WITOLD KOŹDOŃ

W stroju jest bardziej sobą

Adam Martynek zaczął uczyć się gry na skrzypcach w pierwszej klasie szkoły podstawowej. Skrzypce towarzyszą mu do dziś. Gra na nich w szkolnej kapeli „Zorómbek” oraz w kapeli ludowej, którą dwa lata temu założył razem z kolegami. Adam mieszka w Bystrzycy. Obecnie uczęszcza do klasy IVB Polskiego Gimnazjum w Czeskim Cieszynie.

Dyrektor gimnazjum określił cię jako lidera zespołu „Zorómbek”. Co przez to należy rozumieć?

W „Zorómbku” gram pierwsze skrzypce. W praktyce oznacza to, że zawsze muszę wiedzieć, co się gra, przekazać to całej kapeli i nadać każdemu utworowi odpowiednie tempo, ład i skład.

Kiedy trzy lata temu przyszedłeś do gimnazjum i zapisałeś się do „Zorómbka”, nie od razu chyba zostałeś prymistą?

W tym czasie w „Zorómbku” grała jeszcze starsza grupa chłopców, ówczesnych czwartoklasistów. Kierownik zespołu, Leszek Kalina, stworzył wtedy taki system, że każdy instrument był dublowany. Na odejście czwartaków byliśmy więc



Adam Martynek w stroju ludowym czuje się równie dobrze jak w dzinsach.

przygotowani i płynnie weszliśmy w ich role. Poza tym miałem już pewne doświadczenie, bo już w szkole podstawowej w Bystrzycy grałem w szkolnej kapeli ludowej „Gróńczek”.

„Zorómbek” można zobaczyć na wielu przeglądach i koncertach. Gdzie można spotkać „twoją” kapelę?

Gramy w czwórkę w składzie: pierwsze skrzypce (ja), drugie skrzypce (Jakub Kaleta), bassetla (Jan Kowalczyk) i kontra (Marian Kluz). Na swoim koncercie mamy już kilka występów z zespołem „Bystrzyca”, gramy też okazjonalnie na różnych imprezach rodzinnych, a na Szczepana chodzimy po domach z kołędą i głosimy ludziom dobrą nowinę.

Czy można o tobie powiedzieć, że muzykę i folklor wyssałeś z mlekiem matki?

W pewnym sensie tak, bo mój ojciec grał w mosteckich „Górolach” pierwsze skrzypce, a mama tańczyła w zespole. Mnie zaś jako malucha zabierali w wózek na próby. Dlatego mogę powiedzieć, że muzyka i folklor są dla mnie czymś naturalnym, za co jestem moim rodzicom bardzo wdzięczny.

W kapeli ludowej nie da się występować inaczej jak tylko w stroju ludowym. Czy masz własny strój z „rodowodem” i czy czujesz się w nim równie dobrze jak w dzinsach?

Strój mam co prawda własny, ale, niestety, nie wiąże się z nim żadna rodzinna historia. Jestem zresztą za wysoki, żeby móc odziedziczyć strój po przodkach czy w ogóle po kimkolwiek. W stroju czuję się naturalnie jak w każdym innym ubraniu i nawet niektórzy mi mówią, że powinien w nim chodzić do szkoły, bo wtedy jestem bardziej sobą. Myślę jednak, że to byłaby przesada. Okazji do włożenia stroju w moim życiu jednak nie brakuje. Tańczę w zespole

„Bystrzyca”, a ostatnio gram również z kapelą „Nowina”, w związku z czym zdarzają się weekendy, kiedy stroju prawie że nie zdejmuję.

Koniec lutego to czas składania zgłoszeń na wyższe uczelnie. Jaki ty wybrałeś kierunek?

Z uwagi na to, że moi rodzice pracują w aptece, a brat studiuje medycynę, trochę nietypowy. Wbrew powszechnym oczekiwaniom zdecydowałem się w końcu na studia ekonomiczne. Zgłoszenia zamierzam wysłać na kilka uczelni – prawdopodobnie do Ostrawy, Olomuńca i Pragi.

Muzyka i folklor, jak sądzę, pozostaną jednak twoim hobby. Można powiedzieć, że jedynym?

Na pewno nie, bo jak już wspominałem, tańczę też w zespole „Bystrzyca”, co jednak czasami jest trudno połączyć z grą w kapeli. Poza tym lubię sport. Przez dziewięć lat uprawiałem narciarstwo w mosteckim klubie sportowym, z chłopakami lubię pograć w piłkę, koszykówkę lub siatkówkę, chętnie też wsiadam na rower, a zimą czasami zakładam także biegówki.

Rozmawiała:
BEATA SCHÖNWALD

Szansa dla maturzysty

Czwartoklasiści zbliżają się do finiszu. W ostatnich dniach kwietnia część z nich będzie stawiać do egzaminów wstępnych na studia do Polski. Co roku w przygotowaniach do tego egzaminu pomaga im program pt. „Szansa dla maturzystów” finansowany przez Fundację „Semper Polonia”. O tym, że chodzi o szansę, której nie należy zaprzepaścić, rozmawiamy z dyrektorem Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie, Andrzejem Bizoniem.

Co to takiego „Szansa dla maturzystów”?

„Szansa dla maturzystów” to program kształcenia młodzieży, która chce podjąć studia w Polsce. Dlatego zajęcia, które odbywają się w ramach tego programu, są prowadzone pod kątem przygotowania do egzaminów wstępnych na polskie uczelnie. Dzięki temu uczniowie, którzy nie zawsze uświadamiają sobie, że podstawa programowa szkoły średniej w Polsce różni się od czeskiej, zapoznają się z materiałem, który nie jest omawiany na lekcjach, ale jest wymagany podczas egzaminu. Zresztą na zajęcia nie przychodzi tylko nasi uczniowie, ale także maturzyści z Akademii Handlowej oraz osoby z zewnątrz. Rok temu mieliśmy na przykład chłopaka z Sušic, a wcześniej z kolei dziewczynę z Brna.

Jaka jest w tym wszystkim rola Polskiego Gimnazjum?

My udostępniamy pomieszczenia, wyposażenie, potrzebny sprzęt techniczny oraz przygotowujemy zajęcia od strony administracyjno-organizacyjnej. Z kolei Fundacja „Semper Polonia” przekazuje środki na gaże dla lektorów. Jesteśmy bardzo wdzięczni za to wsparcie, bo „Szansa dla maturzystów” to



Andrzej Bizoń

świetny program, a dla naszej młodzieży również wspaniała szansa.

Z jakich przedmiotów można się przygotowywać?

To zależy od aktualnych zainteresowań i potrzeb maturzystów. W związku z tym co roku oferta przedmiotów jest modyfikowana. W tym roku szkolnym nie ma więc np. języka angielskiego, ale po kilku latach przerwy pojawiła się ponownie chemia. W rezultacie dla osób, które chcą zdawać na studia do Polski, przygotowaliśmy zajęcia z siedmiu przedmiotów – z języka polskiego, historii, nauk społecznych, geografii, matematyki, chemii i biologii. Ponadto już teraz wiemy, że ze względu na zainteresowanie obecnych trzecioklasistów, w przyszłym roku będziemy chcieli zaprowadzić zajęcia z fizyki.

Czy dużo osób korzysta z możliwości, jakie daje im „Szansa dla maturzystów”?

Powiedziałbym, że sporo, bo sporo jest też chętnych do podjęcia studiów nad Wisłą. W tym roku szkolnym tylko z naszego gimnazjum ponad 30 uczniów będzie próbowało zdobyć indeksy polskich uczelni. Na zajęcia przygotowawcze wpłynęło więc prawie 80 zgłoszeń, co jest wynikiem tego, że uczniowie wybierają po dwa, a nawet trzy przedmioty. Wiemy o tym i dlatego zawsze tak układamy grafik, żeby zajęcia się nie pokrywały, a terminy, czasami nawet sobotnie, odpowiadały zarówno uczniom, jak i nauczycielom.

No właśnie. Kto prowadzi zajęcia?

Zajęcia z poszczególnych przedmiotów prowadzą głównie na-

uczyciele naszego gimnazjum. Są to osoby, które mają w tym zakresie już pewne doświadczenia, orientują się na bieżąco w podstawach programowych obowiązujących w Polsce, wiedzą mniej więcej, jakie tematy mogą pojawić się na egzaminie, i pod tym kątem przygotowują uczniów. Oprócz naszych nauczycieli korzystamy również z pomocy polonistki i poetki Renaty Putzlacher, która prowadzi zajęcia ze współczesnej polskiej literatury i sztuki.

Ile czasu zajmują takie przygotowania z jednego przedmiotu?

Minimum to 10 lekcji, a maksimum 20. Można zatem powiedzieć, że chodzi o bardzo intensywny kurs, który zwykle trwa od dwóch do trzech miesięcy.

Rozmawiała:
BEATA SCHÖNWALD

GIMNAZJALNY KALENDARZ

- ✓ **Olimpiada z biologii, 22 lutego.** W poniedziałek w samo południe ruszają szkolne eliminacje olimpiady biologicznej. Konkurs jest przeznaczony dla wszystkich miłośników przyrody i przejawów życia w każdej postaci.
- ✓ **100 najlepszych, 25 lutego.** Wyjazd z nauczycielem Władysławem Kubieniem do Galerii Sztuki w Ostrawie. Do obejrzenia będzie „100 najlepszych dzieł sztuki”.
- ✓ **Ferie!, od 29 lutego do 6 marca.** Ferie pod koniec zimy, której tak naprawdę jeszcze nie było. Może w końcu spadnie śnieg i można będzie poszaleć na nartach nie tylko na alpejskich lodowcach? (sch)

Lekcja w ratuszu

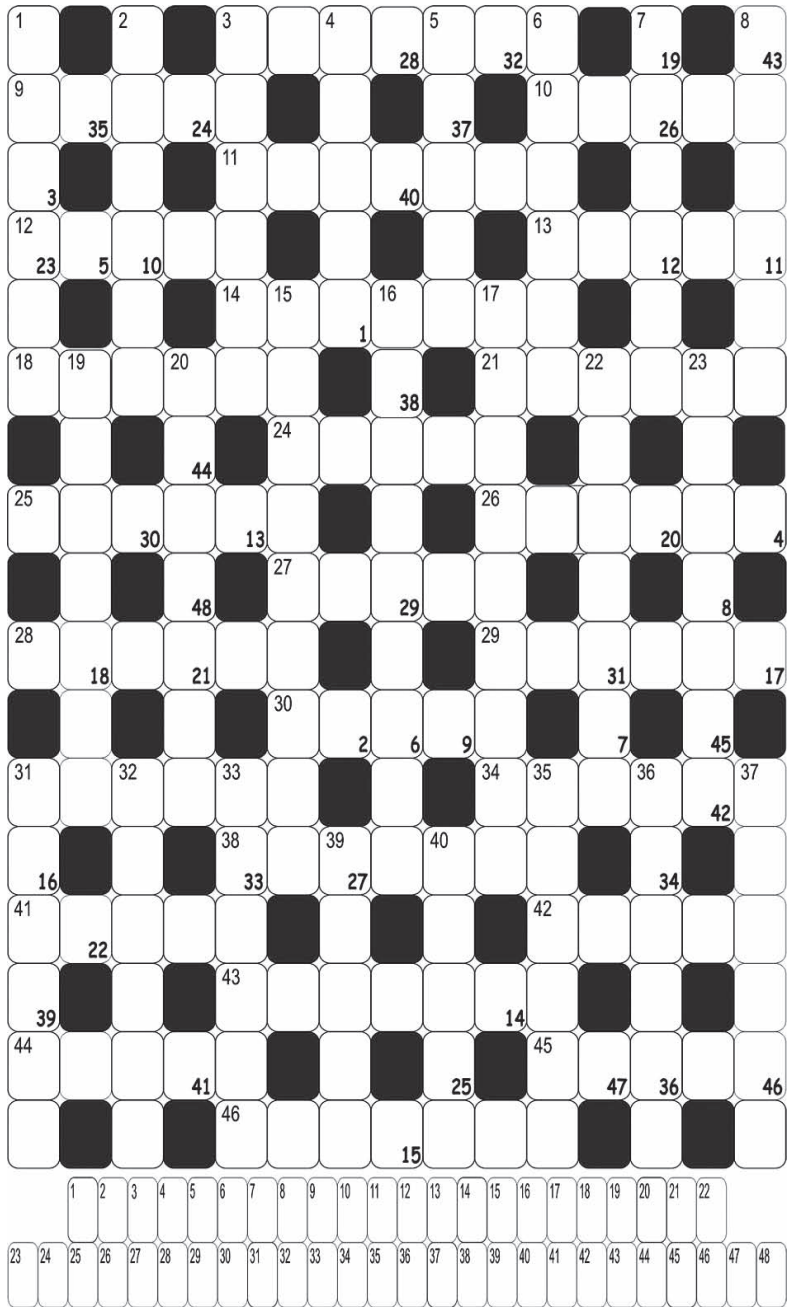
Jednym z tematów omawianych w klasie trzeciej gimnazjum na lekcjach podstaw nauk społecznych jest administracja państwowa na poziomie komunalnym. Wiedzę na ten temat można czerpać z podręcznika, internetu lub innych materiałów. Nie ma to jednak jak zapoznanie się z tematem w praktyce. W naszym przypadku taką praktyczną lekcją była wizyta w Urzędzie Miejskim w Czeskim Cieszynie, którą zorganizowała dla nas nauczycielka Regina Tietz. Naszym przewodnikiem był wiceburmistrz miasta, Stanisław Folwarczny, który zaprowadził nas do dużej sali posiedzeń Rady Miasta. Tam zaprezentował nam, jak funkcjonuje Rada Miasta Czeskiego Cieszyna, zaznajomił nas z efektami sprawowania władzy przez obecny rząd oraz z planami na przyszłość, a na podstawie konkretnych przykładów i różnic porównał systemy władzy w Republice Czeskiej i Polsce. Spotkanie z wiceburmistrzem miasta było nie tylko ciekawe, ale też pożyteczne. Skorzystali z niego zarówno cieszyńscy, którzy dowiedzieli się czegoś więcej o swoim mieście, jak i uczniowie z innych miejscowości, którzy do tej pory Cieszyna nie znali za dobrze. Dziękujemy za takie lekcje.
Aleksandra Wania, kl. IIIA

KRZYŻÓWKA

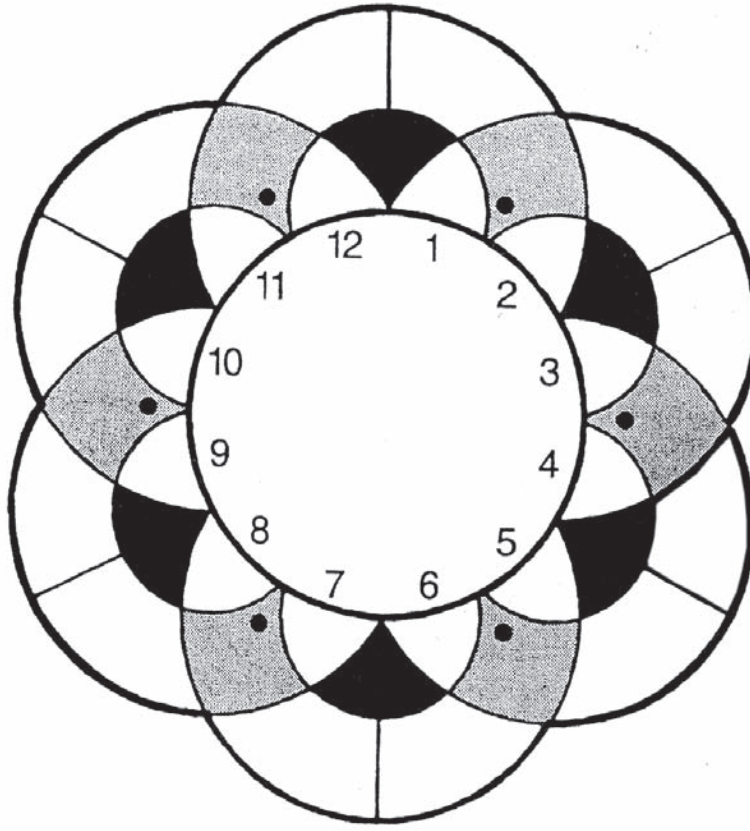
POZIOMO: 3. podnajmuje mieszkanie 9. dwuślad rodem z Japonii 10. inaczey bosak 11. do chmur sięga 12. miasto na Pojezierzu Waleckim 13. tęgi palec 14. widowisko 18. model Forda 21. ozdobny różanecznik 24. przybiera kształt naczynia 25. brak światła 26. nieprzyjemnie pachnący owoc z azjatyckiej dżungli 27. opieka 28. konny pododdział Kozaków 29. świta 30. bóg słowiański 31. wieńczy dzieło 34. gryzoń hodowany na futro 38. straszliwy nieład 41. puls 42. rodzaj zamszu 43. narzędzie ślusarza 44. mocz wytwarzają 45. klamry u pasa 46. plastikowe auto z NRD.

PIONOWO: 1. przybytek Indianina 2. bohater poematu Puszkina 3. człowiek w liczbie mnogiej 4. chirurg nim łączy brzegi rany 5. handel Anglika 6. wojskowe polecenie 7. tanieje i kopalnie bankrutują 18. groźne schorzenie oka 15. decydent 16. strumień 17. ciągle podejrzewa męża o nieprawość 19. uchodzi rozległą deltą do Atlantyku 20. oficjalne zaprzeczenie 22. odbiorca przesyłki 23. birmańska Wiśła 31. nieprzepuszczalna powłoka na organach rośliny 32. ciągnie wilka do lasu 33. twarde tworzywo sztuczne 35. rzecz niepowtarzalna 36. kończy na malucha 37. właściciel cudownej lampy 39. mielizna rzeczna 40. wierzchnie okrycie górala **ROZWIĄZANIE DODATKOWE (U nas nieznana wersja znanej piosenki).**

(Opr. JO)



LOGOGRYF ŁUKOWATY



Rozwiązaniem dodatkowym jest dokończenie fraszki Jana Szydyngera:

„Nie nazywaj rozkoszy,
bo ją nazwanie...”

- 1.-4. niemoralny, bezwstydnym,
nieprzyzwoity, grzeszny
3.-6. troska, zmartwienie
5.-8. święty z Akwinu
7.-10. tnąca krawędź
9.-12. przedstawiciel prawa
na Dzikim Zachodzie
11.-2. długodystansowy
marsz górski

Wyrazy trudne: WYRYPA.

(Opr. BJK)

Wśród autorów poprawnych rozwiązań zostanie rozlosowana książka. Termin nadsyłania rozwiązań upływa w czwartek 3 marca br. o godz. 10.00.

Nagrodę książkową (do odbioru w redakcji) za rozwiązanie krzyżówek z 6 lutego br. otrzymuje **Otto Santarius** z Orłowej-Miasta.

Rozwiązanie krzyżówki z 6 lutego:

Poziomo: 3. RIPOSTA 9. ŁAJNO 10. RARÓG 11. MATAPAN 12. BARKA 15. IMBIR 18. ANEMICZKA 19. HAŁDA 20. AROSA 21. FINKA 24. CHMIEL 25. SPODEK 26. OKRĘT 27. KOTLET 28. ERRATA 29. AKTOR 32. HIPIS 34. TWARZ 35. CYRKOWIEC 36. UMIAR 38. FANTA 41. EKWADOR 42. TARAN 43. YPRES 44. AMARANT.

Pionowo: 1. GŁĄB 2. AJER 3. ROMANA 4. POTOMNI 5. SZPICAK 6. ARNIKA 7. GRÓB 8. UGÓR 13. ANACHRONIZM 14. KADZIELNICA 16. MARNOTRAWCA 17. INSPEKTORAT 21. FLOTA 22. NORYT 23. ASTER 30. KUKAWKA 31. OBWÓDKA 33. SYRENA 34. TEFRYT 36. USTA 37. IKRA 39. NURT 40. ANSA. **Rozwiązanie dodatkowe:** SZUMI JAWOR, SZUMI I SZUMI OSIKA, NIGDY NIE ZAGINIE GOROLSKO MUZYKA.

Rozwiązanie logogryfu kołowego z 6 lutego: ZJAZD GWIAZDZISTY.

ALE HECA

– Kelner, czemu to wino je taki kalne?!

– Kalne? To niemożliwe, chyba je kieliszek zmazany!

* * *

– Może mi pan dać jeszcze jednóm szklónke wody? – pyto pasażer kónduktora.

– Ale pan musi mieć kaca!– prawi kónduktor. – Przeca żech już panu doł wody z dziesięć razy!

– Ni, ni móm kaca, jyny ostatni wagón gore!

* * *

Chłop do baby:

– W tym tygodniu byłaś już trzy razy u dochtora. Nie krępuje cie, że sie za każdym razem musisz sebykać?

– Czemu by mie miało krępować: przeca dochtór je takim samym chłopym, jak wszyscy insi.

* * *

– Wiela chcesz za tego psa?

– Stówe.

– Mogym dać pięćdziesiąt.

– Ee, tela to bych dostał nagrody, jakbych pieska odkludził z powroty do właścicieli.

* * *

– Czy oskarżony zrobił kiedy w życiu co dobrego?! – pyto sędzia podczas rozprawy.

– Jasne, żech zrobił.

– Co takigo?

– Postorołech sie, żeby sędziowie nie zóstałi bez roboty.

* * *

– Szymón do kelnera:

– Mój kurczok je surowy.

– Skąd pan może wiedzieć, że je surowy, kie go pan jeszcze nie spróbowoł?

– Bo mi już drugi roz zapiół na talyrzu!

* * *

Na balu synek podchodzi do blóndynki i pyto:

– Mogym panióm prosić do walca?

– To czym inszym – blóndynka na to – pan ni móg podjechać?!

* * *

– Byłech dzisiaj u twójigo taty i powiedziółech mu, że ni mogym bez ciebie żyć – mówi Jurek do Hanki.

– I co ón na to?

– Powiedziół, że za pogrzyb może zaptacić, ale za wiesieli ni.

* * *

– Mój pies umiy czytać!

– Przeca wiy.

– A skąd?

– Mój pies mi powiedziół.

Tak było, tak jest



Na zdjęciu z lat 50. XX w. z archiwum Władysława Owczarzewego cmentarz żydowski w Karwinie-Frysztaście. Na współczesnym zdjęciu Marka Santariusza ten sam fragment miasta.

Miasto bez tożsamości, ale z potencjałem

Jastrzębie-Zdrój, miasto położone zaledwie 25 kilometrów od Cieszyna nie leży wprawdzie na terenie historycznego Śląska Cieszyńskiego, ale jest częścią Euroregionu Śląsk Cieszyński. Mimo wszystko za Olzą o tym górnośląskim, choć bliskim naszemu regionowi mieście, wiemy niewiele, nie jest to też ulubione miejsce wycieczek. A szkoda, bo dawne miasto uzdrowiskowe to bardzo ciekawe miejsce, a dzielnica Zdrój i Park Uzdrawiskowy są naprawdę urokliwe. Miastami partnerskimi Jastrzębia są dwie zaolziańskie miejscowości: Karwina i Hawierzów.

Dziś miejscowy kurort należy już do historii, choć w okolicach Parku Zdrojowego nadal zachował się klimat dawnego uzdrowiska. Zwiedzanie Jastrzębia-Zdroju zaczynam właśnie od tej starszej i zdecydowanie ładniejszej części miasta – Zdroju. Jadąc od Cieszyna, na Rondzie Zdrojowym należy skręcić w lewo w ulicę 1 maja. Po lewej stronie ciągną się dawne pensjonaty i budynki sanatoryjne, jest też piękny odrestaurowany kompleks hotelowy „Dąbrówka”. Po prawej – zabytkowy Park Zdrojowy z budynkami uzdrowiska. Przez Park prowadzi ścieżka edukacyjno-przyrodnicza z tablicami w językach polskim i czeskim. Czeszy turyści nie będą mieli problemu z uzyskaniem informacji w swoim języku także w Galerii Historii Miasta mieszczącej się w jednym z budynków dawnych łaźni sanatoryjnych. – W Zdroju na szczęście zachowało się wiele obiektów sanatoryjnych. Niektóre popadły w ruinę, ale część udało się odrestaurować – dowiadujemy się w Galerii Historii Miasta.

Wiele wspólnego mają ze sobą ośrodki uzdrowiskowe w Jastrzębiu oraz w Darkowie. Oba powstały półtora wieku temu na skutek przypadkowego odkrycia źródła solanki jodobromowej przy okazji poszukiwania węgla. Oba uzdrowiska założyli arystokraci: w Jastrzębiu – hrabia Feliks von Königsdorff, w Darkowie – baron Jerzy Bees. Oba źródła wykazały znakomite właściwości lecznicze. Zarówno w Darkowie, jak i w Jastrzębiu kurorty leczyły podobne schorzenia



Dom Zdrojowy, w którym organizowane są koncerty i inne wydarzenia kulturalne, to jedyny obiekt sanatoryjny, który zachował swoją pierwotną funkcję.

i stosowały identyczne metody. Oba ośrodki swój złoty okres przeżywały od schyłku XIX wieku do 1939 roku. Wreszcie oba po drugiej wojnie światowej zostały upaństwowione i poddane niszczącemu wpływowi górnictwa, z tą różnicą, że w Jastrzębiu sąsiedztwo kopalń okazało się dla uzdrowiska zabójcze.

Galeria Historii Miasta to jedna z placówek Miejskiego Ośrodka Kultury. Ze Zdroju udaje się więc do MOK-u w nowej części miasta. W budynku mieszczącego się w centrum miasta ośrodka kultury działa również jego galeria Epicentrum oraz miejscowe kino. – Jastrzębie to duże, prawie stutysięczne miasto, dlatego nasza oferta jest bardzo szeroka, skierowana do różnych odbiorców i grup wiekowych – wyjaśnia pracowniczka działu organizacji imprez, Edyta Śliwczynska – Oprócz stałej oferty dla mieszkańców mamy też imprezy, które

przyciągają ludzi spoza Jastrzębia, na przykład występy znanych kabaretów i przedstawienia teatralne, wystawiane w kinie Centrum. W galerii Epicentrum prezentujemy przeważnie wystawy współczesnych twórców zajmujących się różnymi dziedzinami sztuki – dodaje. Właśnie trwa tam wystawa akwareli Grzegorza Chudego pod nazwą „Randki z popkulturą i inne obrazki ze Śląska”. – Finisaż odbędzie się 27 lutego. Warto przyjść, bo tradycją naszej galerii jest losowanie jednej z prac wystawiającego tu artysty – zachęca pracowniczka MOK.

O to, jaki charakter ma obecnie przemysłowe miasto z uzdrowiskowymi tradycjami, oraz o planach rozwoju tego miejsca, postanowiłam zapytać prezydent miasta, Annę Hetman. – Jastrzębie to specyficzne miasto, które nie ma swojej tożsamości. Tu przyjechali ludzie z całego kraju – mówi w wstępie. – Przez wiele

lat charakter miasta zdominowany był przez monokulturę górniczą i w dużym stopniu tak jest do tej pory. To jest obecnie największy problem miasta, biorąc pod uwagę sytuację w gospodarce i na rynku węglowym. Uważam, że to ostatni dzwonek dla Jastrzębia, żeby stworzyć drugi filar gospodarki – wyjaśnia. Być może już w najbliższych kilku latach Jastrzębie znajdzie się w sytuacji, w jakiej teraz znalazła się Karwina. Wszystkie pięć kopalń działających na terenie miasta, scalonych jest w Jastrzębskiej Spółce Węglowej. To największy pracodawca w okolicy, zatrudnia przeszło 20 tysięcy osób. Chociaż nie powinno dojść do sytuacji, w której wydobycie ustanie we wszystkich kopalniach na raz, powolne zamykanie kopalń jest ze względu na wyczerpujące się złoża kwestią najbliższych lat. Stworzenie drugiego filaru gospodarki to jeden z długofalowych celów władz miasta. Ale, jak wyjaśnia prezydent miasta, trzeba zmienić również mentalność mieszkańców. – Jastrzębie to miasto ludzi przyjezdnych. Niektórzy po jakimś czasie odjeżdżają, inni decydują się zostać na stałe. Ale nawet ci, którzy się tu osiedlą, nie do końca czują się związani z miastem – mówi Anna Herman i dodaje, że sytuacji nie poprawia charakter urbanistyczny miasta: brak centrum, rynku czy innego miejsca, w którym ludzie mogliby się spotkać. W Jastrzębiu-Zdroju działa wydział zamiejscowy Akademii Górniczo-Hutniczej, w minionych latach były tu też filie innych uczelni, ale Jastrzębie nie ma warunków



JASTRZĘBIE-ZDRÓJ

- **Liczba mieszkańców:** 91 723
- **Powierzchnia:** 85,33 km²
- **Położenie:** miasto na prawach powiatu, położone na Górnym Śląsku, na Płaskowyżu Rybnickim
- **Sołectwa:** Borynia, Bzie, Moszczenica, Ruptawa, Skrzeczkowice, Szeroka
- **Warto zobaczyć:** Zespół uzdrowiskowy w Zdroju, Sanktuarium Opatrzności Bożej, późnorennesansowy dwór w Bzniu, XVIII-wieczny pałac w Boryni. (ep)

do tego, by stało się miastem akademickim. – To jednak miasto z wielkim potencjałem, zarówno architektonicznym, jak i przyrodniczym, ale też intelektualnym i społecznym. Mamy naprawdę mnóstwo zdolnych ludzi w zakresie nauki, kultury, sportu – podkreśla prezydent Jastrzębia. (ep)

Tradycje uzdrowiskowe jak w Karwinie

Na terenie Jastrzębia-Zdroju nie ma wprawdzie muzeum, ale od kilkunastu lat działa Galeria Historii Miasta. W pracującej pod skrzydłami Miejskiego Ośrodka Kultury placówce można dowiedzieć się wszystkiego o starszych i nowszych dziejach Jastrzębia-Zdroju. Jest tu na przykład wystawa o historii górnictwa w Jastrzębiu, jest ekspozycja etnograficzna w postaci wystroju tradycyjnej chaty śląskiej, jest też wystawa poświęcona Henrykowi Sławikowi, który w czasie wojny organizował pomoc dla polskich uchodźców, w tym Żydom, którzy znaleźli się na Węgrzech. Po remoncie, który czeka zabytkowy budynek, pracownicy Galerii chcą stworzyć również obszerne prezentacje dotyczące historii miasta oraz dokumentujące dzieje uzdrowiska. Galeria mieści się w jednym z dawnych budynków sanatoryjnych w Parku Zdrojowym. Jej dyrektor, Marcin Boratyn, opowiedział w rozmowie z „Głosem Ludu” o uzdrowiskowych tradycjach Jastrzębia oraz o tym, co zachowało się z czasów świetności miejscowego kurortu.

Jak długie są tradycje uzdrowiskowe Jastrzębia-Zdroju?

Początkiem powstania uzdrowiska były badania, jakie prowadzono tu jeszcze za czasów pruskich. Niemcy szukali węgla – znaleźli go, ale



Dyrektor Galerii Historii Miasta pokazuje najstarszą wannę sanatoryjną z połowy XIX wieku.

przy okazji wypłynęła solanka jodowo-bromowa, taka jak w Karwinie-Darkowie. Hrabia Feliks von Königsdorff zbudował tu kurort i nazwał go swoim nazwiskiem: Bad Königsdorff-Jastrzemb. Do I wojny światowej był to mały ośrodek uzdrowiskowy. W międzyczasie uzdrowisko nabył polski lekarz, Mikołaj Witczak, który postanowił skupić się na lecznictwie dziecięcym. Do Jastrzębia pociągnięto kolej. W okresie międzywojennym, kiedy Jastrzębie wróciło do Polski, synowie doktora Witczaka jeszcze bardziej rozwinęli działalność uzdrowiska i zaczęło tu przyjeżdżać na leczenie wielu mieszkańców Śląska. Niestety, kie-

dy wybuchała II wojna światowa, Jastrzębie zmieniono w swoisty lazaret żołnierzy niemieckich, a po wojnie zaczęto znowu dobierać się do węgla. To był gwóźdź do trumny uzdrowiska. Lata 70. były okresem budowania miasta, ale uzdrowisko nadal funkcjonowało. Jednak pięć kopalń, które otwarto w mieście, powodowało, że solanka była wypompowywana i została bezpowrotnie utracona.

Sytuacja podobna do tej w Karwinie, chociaż tam skończyło się to inaczej.

Do dzisiaj wiele osób zastanawia się, jak to możliwe, że w Darkowie uzdrowisko mogło funkcjonować,

pomimo podobnych warunków, jeśli chodzi o wydobycie węgla. Nie wiem, czy w Jastrzębiu to był brak wizji, czy brak dobrej woli. Ten temat jest już właściwie zamknięty, dlatego, że solanki w Jastrzębiu już nie ma. W roku 1994 zamknięto działalność uzdrowiskową. Wtedy już zresztą dużo kuracjuszy narzekało na warunki pobytu. Z Jastrzębia zrobiło się miasto przemysłowe, kuracjusze narzekali na ruch, hałas i brudne powietrze i niechętnie już tu przyjeżdżali. A muszę powiedzieć, że przedwojenne pocztówki pokazują to miejsce jako naprawdę piękną miejscowość z ładnym leśnym krajobrazem.

Ille zachowało się do dziś z dawnej świetności miejscowego kurortu?

W Parku zachował się m.in. Dom Zdrojowy, pijalnia czy dyrekcja uzdrowiska, gdzie jest dzisiaj biblioteka, a przy ulicy 1 maja nadal stoją dawne pensjonaty i hotele. Niestety za czasów komunizmu trochę naruszono strukturę Zdroju i wybudowano nowe budynki, które tu nie pasowały. Ale park zachował swój urok do dziś. Jest to piękny teren z urokliwymi zakątkami. Jedyne obiekty w parku, który zachował swoją funkcję, to Dom Zdrojowy, który służy jako placówka kulturalna. Pijalnia stoi w tej chwili pusta,

ale ma tam powstać kawiarnia. Z kolei inny z budynków czeka na remont, będzie się tam znajdował urząd stanu cywilnego.

Czy do tradycji uzdrowiskowych nie ma już powrotu?

W zeszłym roku otwarto w Parku inhalatorium z fontanną solankową. Solankę o najwyższym na świecie stężeniu jodu sprowadzamy z Zabłocia. To taki symboliczny powrót uzdrowiska. W dzisiejszych czasach, kiedy obowiązuje wiele rygorystycznych norm i przepisów, na pewno trudno byłoby tu odbudować uzdrowisko.

Macie w galerii ekspozyty związane z działalnością kurortu leczniczego?

Mamy kilka ciekawych ekspozycji, interesujące są wanny z różnych budynków uzdrowiska. Jest tu na przykład marmurowa wanna z sanatorium, licząca 150 lat, sprowadzona jeszcze przez hrabiego Königsdorffa. Przez lata leżała niezauważona w parku, do góry dnem. Sprawia wrażenie kawałka betonu, bo powierzchnia zrobiła się chropowata. Odkryto ją w 2010 roku. A tydzień temu jeden z mieszkańców Jastrzębia znalazł jeszcze jedną wannę. W parku kryje się więc wiele skarbów...

Rozmawiała:
ELŻBIETA PRZYCZKO

Zwycięski sprawdzian Goroli-Zaolzie

Już tylko ponad tydzień pozostał do rozpoczęcia XII Światowych Zimowych Igrzysk Polonijnych „Podkarpacie 2016”, które zagospodzą na obiektach sportowych Sanoka i Ustrzyk Dolnych. Do udziału w imprezie szykuje się też pokaźna grupa zaolziańskich sportowców, którzy ponownie wystartują pod egidą PTTŚ „Beskid Śląski”. W programie igrzysk nie zabraknie m.in. turnieju hokeja na lodzie, w którym nasza reprezentacja będzie broniła złotego medalu sprzed dwóch lat w Karkonoszach.

Hokejowa drużyna Gorole-Zaolzie skupia najlepszych amatorskich graczy z naszego regionu. Większość hokeistów na co dzień występuje w amatorskich rozgrywkach Hawierzowskiej Ligi Hokeja. – Do Sanoka, gdzie odbędzie się turniej hokeja, wyjeżdża grupa piętnastu hokeistów – poinformował wczoraj



Pamiątkowe zdjęcie Goroli-Zaolzie i tyskich oldbojów.

KADRA HOKEISTÓW NA IGRZYSKA

Bramkarze: Golasowski, Franek

Obrońcy: Byrtus, Niedoba, M. Pav, Chalupka, O. Lamacz

Napastnicy: Samek, Górny, Jasiniski, Piwko, Ručka, Majernik, Glac, Smolon, Lanc.

„Głos Ludu” Marek Glac, kapitan naszej reprezentacji. Kierownik ekipy, Zbigniew Worek, zdradził naszej redakcji, że nie łatwo było wybrać piętnastu odważnych, tym bardziej, że wiele osób odmówiło udziału w igrzyskach z przyczyn zdrowotnych lub rodzinnych. – Zawsze jest tak samo. Są plany, marzenia, ale przy-

chodzi termin wyjazdu i musimy to wszystko zweryfikować. Mamy niemiernie mocną grupę zawodników, która powinna powalczyć o podium – podkreślił Worek. Reprezentację do walki w igrzyskach poprowadzą trenerzy Bogdan Piwko i Libor Szotkowski. – Obaj znają zespół na wylot, wiedzą, czego mogą się

spodziewać po swoich zawodnikach – zaznaczył Worek. Hokeiści formę do igrzysk szlifowali m.in. na styczniowym Turnieju Barbórkowym w Tychach, z którego wrócili z tarczą. Za sprawdzian generalny posłużył zaś wygrany sparing w Czeskim Cieszynie z zespołem Oldboje Tychy, w którym w bram-

kostrzelnej wymianie ciosów nasi hokeiści pokonali rywala 8:7. – Nasi goście byli zauroczeni Zaolziem. Obejrzeni m.in. mecz ekstrakligi pomiędzy Trzyńcem a Pardubicami. Nowa Werk Arena zrobiła na nich ogromne wrażenie – zdradził nam Marek Glac.

JANUSZ BITTMAR

Puri, nowy dzoker Karwiny?

56-krotnego reprezentanta Estonii, Sandera Puri, a także szesnastu innych piłkarzy wypróbował trener Karwiny Jozef Weber w kolejnym meczu kontrolnym przed startem rewanżowej rundy II ligi piłkarskiej. Nad Olzą powoli krystalizuje się wyjściowa jedenastka, która w wiosennej rundzie powalczy o awans do najwyższej klasy rozgrywek w RC. W sparingu rozegranym na Południowych Morawach drużyna MFK pokonała lidera drugiej ligi, Znojmo, 2:1.

Oprócz Sandera Puri, który w pojedynku ze Znojmem zaliczył komplet minut na boisku, w barwach

Karwiny po raz drugi z rzędu zaprezentował się stoper Jan Hošek. Piłkarz wypożyczony do końca sezonu z pierwszoligowych Teplic mógłby załatać dziurę po serbskim stoperze Jovanovicu, który przed startem wiosennej rundy przeprowadził się do pierwszoligowego Brna. Puri i Hošek powinni włączyć się również do dzisiejszego wyjazdowego sparingu ze słowacką Skalicą (14.00). – Hošek pozostaje z nami do czerwca, a potem zobaczymy, co dalej. W przypadku Estończyka Sandera Puri sytuacja też wygląda obiecująco. Definitywna decyzja w jego sprawie powinna zapadnąć w weekend – powiedział „Głó-

sowi Ludu” Adam Januszek, rzecznik prasowy karwińskiego klubu. Puri po raz ostatni występował w irlandzkim klubie Sligo Rovers, polscy kibice zapamiętali go zaś z gry w barwach Korony Kielce (2011).

Sparing ze Znojmem skomentował trener MFK OKD Karwina, Jozef Weber. – Dla obu drużyn był to bardzo cenny sprawdzian. Dla nas ważny również z tego powodu, że zagraлиśmy na naturalnej trawie – stwierdził Weber. – W sparingu pojawiło się naprawdę wiele głuchych miejsc, niepotrzebnych strat piłek, ale na tym etapie to normalne – podkreślił karwiński szkoleniowiec, który w

pierwszej połowie wystawił drużynę zbliżoną do tej, jaka powinna zagrać w pierwszej kolejce wiosennego sezonu FNL. W kadrze zabrakło jedynie kontuzjowanego stopera Pavla Dreksy, ale w jego przypadku powrót do zdrowia to kwestia najbliższych dni.

ZNOJMO - KARWINA 1:2

Do przerwy: 0:2. Bramki: 89. Staňa – 41. Glaser., 45. Urgela. Karwina: Pindoch (46. Pastornický) – Moravec (46. Puchel), Janečka (60. Tóth), Hošek, Eismann – Šisler (46. Sedlák) – Juřena, Duda (46. Pospěch), Glaser, Puri – Urgela (60. Lingr). (jb)

RUSZYŁA FAZA WSTĘPNA PLAY OFF I LIGI HOKEJA

Plan minimum – wyeliminować Litomierzycy

Jak na razie to była sielanka. Mecz gonił mecz, zwycięstwa przeplatane były porażkami. Faza zasadnicza I ligi hokeja przypominała w Hawierzowie serialowy tasieniec „Niewolnica Isaura”. Wczoraj sytuacja uległa zmianie. Rozpoczęta w piątek faza wstępna play off generuje bowiem zupełnie inne emocje. Oczekiwanie kibiców są spore, siódma lokata w tabeli zobowiązuje.

Podopieczni trenera Štěpána Mikeša nie byli i nie są faworytami rozgrywek. Karty w drugiej najwyższej klasie hokeja w RC zostały rozdane – o ekstraklasę mają powalczyć ekipy Kladna i Jihlavy. W fazie wstępnej play off hawierzowianie są niemiernie lekkimi faworytami konfrontacji z Litomierzycami. Pojedynek siódmego z dziesiątym klubem tabeli rozstrzygnie się najwyżej w pięciu meczach. Seria grana do trzech zwycięstw wystartowała wczoraj (po zamknięciu numeru), dziś o godz. 17.00 w Hawierzowie zaplanowano drugą odsłonę. – Nie ukrywam, że

chcemy pojechać do Litomierzyc z prowadzeniem 2:0 – zadeklarował szkoleniowiec Hawierzowa, Štěpán Mikeš, który serii z Litomierzycami podporządkował wszystko, włącznie z oszczędzaniem kluczowych hokeistów w ostatniej kolejce fazy zasadniczej. Bilans wzajemnych meczów Hawierzowa i Litomierzyc był w fazie zasadniczej wyrównany – dwa mecze wygrali podopieczni Štěpána Mikeša, dwa podopieczni Miloša Říhy.

Hawierzowianie przegrali w środę 1:5 z Jihlawą, zagrani jednak w bardzo eksperymentalnym składzie, żeby nie odkrywać kart przed play off. W kadrze znaleźli się m.in. dwaj młodzi gracze Stalowników Trzyńca, obrońca Lukáš Doudera i napastnik Lukáš Jašek. – Obaj wzmocnią nasz zespół również w play off – powiedział wczoraj „Głóswowi Ludu” Robin Pavlas, sekretarz hawierzowskiego klubu. Współpraca pierwszoligowego Hawierzowa z ekstrakligowym Trzyńcem opłaca się. W odwrotnym kierunku, pod Jawo-

rowy, na zasadach zmiennych startów prezentuje się 32-letni napastnik Petr Kanko. Lider punktacji kanadyjskiej hawierzowskiego zespołu został m.in. bohaterem ekstrakligowej bitwy Trzyńca ze Zlinem. Kanko na pierwszym miejscu stawia jednak grę w Hawierzowie, któremu chciałby pomóc w osiągnięciu jak najlepszej pozycji w play off. – Mamy w klubie świetny kolektyw. Sezon wygląda nieźle, a z mojej strony obiecuję, że zrobię wszystko, żeby nie zakończyć zabawy już w fazie wstępnej – stwierdził napastnik, który w swojej karierze zaliczył również występy w najbardziej prestiżowej lidze świata, w kanadyjsko-amerykańskiej NHL w barwach Los Angeles Kings. Kanko, który w rundzie zasadniczej zdobył w barwach Hawierzowa 25 bramek i zaliczył też 17 asyst, nie jest jedynym dzokerem trenera Mikeša. Świetnie grają w tym sezonie również pozostali hawierzowscy napastnicy. Wiceliderem punktacji kanadyjskiej był do wczoraj Antonín

SERIA HAWIERZÓW - LITOMIERZYCE

Dziś (17.00) w Hawierzowie, wtorek 23. 2. w Litomierzycach, środa 24. 2. w Litomierzycach, piątek 26. 2. w Hawierzowie.

Pechanec, który ze strzelca zamienił się w tym sezonie w kreatora goliowych sytuacji – jego 33 asyst w fazie zasadniczej robi wrażenie. Trzecią kluczową postacią hawierzowskiej ofensywy jest Daniel Štumpf, który równo strzelał i dogrywał do partnerów z drużyny (17-17).

W fazie wstępnej play off oprócz Hawierzowa i Litomierzyc grają też drużyny Ujścia nad Łabą i Kadani. Hawierzowianie w razie wygranej trafią na Slawię Praga, która po spadku z ekstrakligi znajduje się na etapie konsolidacji zespołu i bez dwóch zdań byłaby znacznie łatwiejszym przeciwnikiem, niż prowadzące Kladno czy wicelider z Jihlavy.

JANUSZ BITTMAR

W SKRÓCIE

KRYCHOWIAK WRACA DO TRENINGÓW. Do pełnych treningów wrócił w tym tygodniu Grzegorz Krychowiak. To dobra wiadomość dla selekcjonera reprezentacji Polski, Adama Nawalki, który liczy z pomocnikiem FC Seville już w marcowych meczach kontrolnych kadry. Pod koniec stycznia Grzegorz Krychowiak naciągnął więzadła podczas treningu.

ŚWIETNY WYSTĘP PISZCZKA W LIDZE EUROPEJSKIEJ. Łukasz Piszczek należał do kluczowych postaci Borussia Dortmund w wygranym meczu 1/16 finału Ligi Europejskiej z FC Porto. Obrońca Borussia i reprezentacji Polski strzelił jedną z dwóch bramek do siatki portugalskiego klubu. Dobry występ 30-letniego reprezentanta Polski docenili eksperci, którzy wystawili obrońcy Borussia wysokie noty.

GORTAT NAJLEPSZYM STRZELCEM WIZARDS. Jak donosi PAP, Marcin Gortat rozegrał świetny mecz przeciwko Utah Jazz. Polski koszykarz z dorobkiem 22 punktów był najlepszym strzelcem zespołu, a jego Washington Wizards wygrali 103:89. Gortat zaliczył w meczu NBA również 10 zbiórek i tym samym uzyskał 28. double-double w sezonie. (jb)

OFERTA

HOKEJ NA LODZIE – TIP-SPORT EKSTRALIGA: Trzyńca – Litwinów (jutro, 15.00). **FAZA WSTĘPNA PLAY OFF I LIGI:** Hawierzów – Litomierzycy (dziś, 17.00).

PIŁKANOŻNA – SYNOT LIGA: Banik Ostrawa – Zlin (dziś, 14.00).

PIŁKA RĘCZNA – EKSTRALIGA: Banik Karwina – Zlin (jutro, 10.30). (jb)